GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. Chicago, Illinois, Czwartek, 23-go Grudnia, 1897 roku. Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NA BOŻE NARODZENIE.

Z gwiazdek krainy, z niebios błękitu,
Opromieniony ubóstwem — łzami
Przybywa do nas, pełen zachwytu,
Bóg-Stwórca, aby zamieszkać z nami.

Szczęśliwa ziemio — szczęśliwi ludzie!
Czyliż my godni takiej ofiary?...
My ciągle żyjąc w grzechowym brudzie,
Jakież dla Pana złożymy dary?...

Czem się odwdzięczym ludkowie mili,
Za tę bez granic miłość u Pana?
Jakoż go będziem w pośród nas czcili,
Jeżeli dusza grzechem skalana?...

Ach Pan Najlepszy żąda tak mało —
Nie pragnie od nas skarbów, pieniędzy,
On król nad króle — wziął na się ciało,
By nas nauczyć znoszenia nędzy.

Bóg tylko pragnie serca czystego —
On tylko żąda zgody, miłości...
Chce, by się wyzuć z grzechu wszelkiego —
Aby zaniechać kłótni i złości!

Dziś Jezu mały, co w żłóbku kwili,
Swem przyjściem niebios otwarł nam wrota...
Więc na kolana ludkowie mili
Przed Tym, co pragnie serca — nie złota.

Fr. M.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

W Czechach nastanie rząd surowy.

WIEDEŃ, 14 grudnia. — Obiegają tutaj wieści, że hr. von Coudenhove, gubernator Czech, zostanie złożonym z urzędu a na jego miejsce zamianowanym będzie David von Rhenfeld, gubernator Dalmacyi. Zarzucają hr. Coudenhove, że Niemców w Pradze nazwał "obcymi." Prezes policyi jak i burmistrz Pragi zostaną także złożeni z urzędów, jak również rada miasta Pragi ulegnie rozwiązaniu. Administracya miasta poruczoną zostanie komisarzowi cesarskiemu.

* * *

Przemowa cesarza niemieckiego do marynarzy odpływających do Chin.

KILONIA (Kiel), 15 grudnia. — Cesarz Wilhelm, jego trzeci syn książę Adalbert, Baron von Buelow, minister spraw zagranicznych, admirałowie von Knorr i von Tripitz i hr. von Eulenberg — przyjechali tutaj dzisiaj. Cesarza przyjął brat jego książę Henryk. Orszak cesarski wstąpił na pokład pancernika Gefion, który wywiesił sztandar cesarski. Cesarz odbył przegląd pancernika "Gefion" a następnie okrętu wojennego "Deutschland." Cesarz, gdy przemówił do załogi "Gefion'u", napominał marynarzy, ażeby pamiętali na swoją przysięgę dla sztandaru i ażeby sprawili się odważnie. Załoga serdecznie wydawała okrzyki na cześć cesarza.

Arcybiskup Kopp (wrocławski) zatelegrafował swoje błogosławieństwo, na które cesarz odpowiedział:

"Zaufanie moje w księciu Henryku jest powiększonem wiadomością moją, że towarzyszą mu modlitwy ludzi, którzy są zarówno wiernymi ojczyźnie jak i swemu kościołowi."

Arcybiskup Stablewski (gnieźnieńsko-poznański) również zatelegrafował do cesarza Wilhelma jak następuje:

"W chwili żegnania się z jedynym bratem Waszej Mości, czuję się zniewolonym zapewnić Waszą Cesarską Mość, że moje modlitwy będą towarzyszyły książęcemu podróżnikowi."

* * *

Powstanie przeciw Hiszpanom na Wyspach Filipińskich zostało podobno stłumione.

MADRYT, Hiszpania, 16 grudnia. — Wielką radość sprawiła tutaj nowina, że powstanie na Wyspach Filipińskich zostało uśmierzone. Wiadomość tę doniósł prezes ministrów Sagasta królowej a później potwierdzoną została w "Dzienniku Urzędowym" i w innych pismach madryckich.

Wiadomość ta wywołała takie radośne poruszenie ludności, że chłopcy sprzedający na ulicach gazety zostawali napadani i obierani z gazet przez gromady ludzi, które pożądliwie wydzierały pisma, nie mogąc się doczekać spokojnie zakupienia gazet i przeczytania pożądanej wieści. Z rozniesieniem się wiadomości, mieszkańcy zabrali się do udekorowania klubów i domów prywatnych barwami, a w gmachach rządowych panowała radość. Wieczorem urządzono iluminacyą. Królowa posłała swego adjutanta z powinszowaniem do córek Prymo Rivera, kapitana generała Filipinów.

Od Prymo Rivera odebrano tutaj telegram, że krajowcy powstańcy ofiarowali się złożyć broń i poddać się na pewnych warunkach i że ponieważ warunki te były honorowemi dla Hiszpanii, więc Rivera przyjął takowe i powstanie skończyło się.

* * *

Kryzys w Madrycie.

LONDYN, 16 grudnia. — "St. James Gazette" podaje zastanawiające nowiny, które posiada z prywatnego listu ze źródła karlistowskiego, jak następuje:

"Rząd (hiszpański) jest tak zaalarmowany groźną postawą ludności, że wytoczona została artylerya i ustanowiona w takich ukrytych pozycyach, że kontroluje głównemi ulicami miasta — lecz jak powiadają, nie można polegać na artylerzystach. Po mieście obiegają jak najstraszliwsze pogłoski, z których jedną jest ta, że poczynione już zostały wszystkie przygotowania na ucieczkę królowej-regentki i jej dzieci do Francyi za pierwszym oznakiem wybuchu rewolicyi."

* * *

Pancerniki niemieckie odpłynęły do Chin.

KILONIA, 16 grudnia. — Krzyżowniki niemieckie "Gefion" i "Deutschland" wypłynęły dzisiaj rano do wód chińskich. Port przedstawiał obraz bardzo ożywiony. Wybrzeża były przepełnione tłumami ludności. Znaczna liczba oficerów marynarki zajmowała most Barbarossy. Gdy książę Henryk wstąpił na parową łódź dla dopłynięcia do swego statku, odezwały się ogłuszające okrzyki ludności.

Cesarz Wilhelm, w uniformie admirała, sam się pojawił w bramie zamkowej, salutował oficerom i wstąpił także do łodzi.

Okręt wojenny "Deutschland", który stał na kotwicy naprzeciw zamku, wywiesił sztandar cesarski gdy cesarz wstąpił na pokład a potem wywieszona została chorągiew wojenna. Następnie "Deutschland" powoli począł płynąć; na "mostku" statku stali cesarz, brat jego, książe Henryk i inni książęta.

Odpłynięciu przypatrywała się księżniczka Henrykowa z dziećmi z okien zamku.

* * *

Moskale zajęli Port Arthur. Czy to dalszy ciąg rozbioru Chin?

PETERSBURG, 18 grudnia. — Rozniosła się wiadomość, że eskadra rosyjska, pod komendą tylnego admirała Resunowa, wjechała do Port Arthur, na wybrzeżu Chin, z całem przyzwoleństwem rządu chińskiego. Eskadra ma pozostać przez całą zimę w Port Arthur. Konieczna potrzeba tymczasowej stacyi zimowej jest jedyną tego przyczyną i nie oznacza to forsownej okupacyi ani nieprzyjacielskiej demonstracyi ani żadnej innej intencyi względem Chin, Niemiec, Japonii lub jakiegokolwiekbądź innego mocarstwa.

Port Arthur, położony na krańcu Lao Tong półwyspu, faktycznie znajdował się w rękach Rosyi już od pewnego czasu. Po ewakuacyi Japończyków (ze skończeniem się wolny chińsko japońskiej) Port Arthur'u, który był widownią strasznej rzezi Chińczyków w wojnie Chin z Japonią — rozpoczęli inżynierzy rosyjscy odbudowywanie zniszczonych doków i fortów.

Przed wojną chińsko japońską Port Arthur był największą stacyą marynarkową Chin i był silnie ufortyfikowany. Znajdowały się tam marynarkowe dok-yardy, zbudowane przez kompanią francuzką, wielki basen do naprawów, z głębią 25 stóp przy nizkim poziomie wody, obszerne przystanie i portowe wylądowania, dwa doki, z tych jeden 400 stóp długi, oraz wszystkie potrzebne urządzenia dla reperowania statków, wszystkich wielkości, począwszy od pancerników aż do łodzi torpedowych. Odlewnie i warsztaty były zbudowane podług najlepszych modelów i zawierały najlepszą nowoczesną maszyneryą. Japonia usilnie starała się utrzymać się przy posiadaniu na stałe Port Arthur, który zdobyła była, lecz Rosya energicznie się sprzeciwiła i dała do zrozumienia, że swoje postanowienie poprze siłą.

Wielkie pożądanie Rosyi posiadania Port Arthur pochodzi z tego, że Port ten jest wolnym od lodu całą zimę, czego nie można powiedzieć o Władywostoku, obecnej głównej kwaterze floty rosyjskiej na dalekim wschodzie. Rosya zamierza połączyć Port Arthur z koleją, która się obecnie buduje przez Mandżuryą, która znów połączy się z wielką koleją trans syberyjską.

* * *

Prasa angielska i francuzka drwi sobie z cesarza Wilhelma.

PARYŻ, 18 grudnia. — Połowa Europy śmieje się z "namaszczonych przesad" wygłoszonych do siebie przez cesarza niemieckiego Wilhelma i brata jego księcia Henryka, przy okazyi odpłynięcia tego ostatniego z Kilonii do Chin. Poważny nastrój, z jakim prasa niemiecka zajmuje się temi górnolotnemi przesadami powiększa jeszcze wesołość.

Dzienniki berlińskie "Post", "Local Anzeiger" i "Berliner Tageblatt" uważają wyjazd jako zapoczęcie nowej epoki zdobywczej.

"Książe Henryk", pisze "Norddeutsche Allgemeine Ztg." z wielką powagą — "udaje się na obronę Krzyża."

"Berliner Tageblatt" podaje, że toast cesarski (wygłoszony przy odjeździe księcia Henryka) brzmi jak dźwięk stali. "Post" używa symbolicznego języka w opisywaniu lotu orła niemieckiego, który wzbija się po raz pierwszy na dalekim wschodzie.

Prasa angielska i francuzka po prostu drwi sobie z całego tego śmiesznego ceremoniału i wyrażeń cesarza niemieckiego. Dziennik francuzki "Autorité", w artykule zatytułowanym "Trop de Fracas" (znaczy to: "wiele hałasu o nic") powiada:

"Nawet gdyby książę Henryk i jego eskadra wybierali się na wielką wojnę, to jeszcze całe to widowisko byłoby przesadnem i nie na miejscu. Wszystko to wygląda zupełnie dziwolągowatem, kiedy mamy do czynienia właściwie z przejażdżką tak pokojową, jak gdyby była zorganizowana przez agencyą Cook'a. (Agencya Cook'a urządza ekskursye dla przyjemności).

Nawet poważny "Temps" wyraża się jak następuje:

"Odpłynięcie księcia Henryka do Chin zostało dokonane wśród ceremonij nadzwyczajnego namaszczenia. Jeszcze nigdy żaden rycerz krzyżowy, udający się do ziemi świętej dla zwalczania niewiernych i dla obronienia świętego grobu i dla walczenia za honor swej wybranej — nie odebrał błogosławieństwa z większem namaszczeniem."

Prasa angielska nie jest tak nielitościwą w swych przedrwiewaniach, lecz wyraża się jednak przedrwiewająco.

* * *

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

RZYM, 18 grudnia. Silne trzęsienia ziemi, trwające 12 sekund, dały się uczuć o 8:30 dzisiaj rano w Curta di Castello, w prowincyi Perugia, w środkowych Włoszech.

Mury domów porysowały się, wiele kominów pospadywało, dzwony biły a pomiędzy mieszkańcami zapanowała prawdziwa panika.

Wstrząśnienia zaregistrowano instrumentami tutaj w Rzymie, we Wiedniu i w Velletri. Również lekkie trzęsienie ziemi dało się czuć w Bolonii.

* * *

Śmierć Alfonsa Daudet.

PARYŻ, 16 grudnia. Sławny nowelista francuzki Alfons Daudet, umarł dzisiaj wieczorem. Smierć jego była nagłą i niespodziewaną.

* * *

Bismarck na ostatnich nogach.

LONDYN, 18 grudnia. — Specyalna depesza z Hamburga donosi co następuje:

"Książę Bismarck, który ożywił się na przyjęcie wizyty cesarza Wilhelma, popadł w dawniejszą słabość, rozpacz i bezsenność. Umysłowo i fizycznie ks. Bismarck zapada.

* * *

Wielkie zaburzenia w Pradze.

Londyn, 21 grud. — Depesza z Wiednia do "Daily Telegraph'u" opiewa, że przyszło do kilka krwawych starć w koszarach w Pradze pomiędzy niemieckimi żołnierzami a Czechami, w ubiegłych kilku dniach. Dwadzieścia pięć ludzi z ludu zostało mocno ranionych.

Władze skonfiskowały czeskie gazety, które podały o tych zaburzeniach.

* * *

Japonii i Anglii nie podoba się zabranie portu Arthur przez Rosyę, za to Francya i Niemcy cieszą się z tego.

Londyn, 20 grud. — Korespondent tutejszego "Times'a" w Pekinie, stolicy Chin, donosi:

"Chiny przystały na przezimowanie się floty rosyjskiej w Port Arthur — zostawszy przekonane, że akcya ta jest w interesie Chin i że została spowodowana niemiecką okupacyą Kiao Czou".

Depesza zaś z Shangai (Chin) do "Times'a" donosi, że okupacya Port Arthur przez Moskali nie pozostanie bez wywołania popularnego oburzenia w Japonii, gdzie opinia publiczna już jest bardzo podniecona sprawą zajęcia Kiao-Czou.

Stosownie do telegramów do "Daily Mail" z Shangai, wysocy urzędnicy na dworze chińskim radzą cesarzowi — wobec spodziewania się dalszych zawikłań — przenieść się z całym dworem do Nanking (do południowej stolicy). Depesza ta dodaje, że zostały poczynione propozycye Anglii, ażeby ta rozciągnęła protekcyą nad doliną Yang Tse i rzeką Zachodnią, i dalej, że liczne i różne są pogłoski o czynności brytyjskiej eskadry w wodach chińskich.

"Times", komentując w artykule redaktorskim nad sytuacyą w Chinach, pisze:

"Zamiast zbrojnej pięści cesarza (niemieckiego), mamy aksamitną rękawicę Rosyi, lecz uścisk nie jest z tego ani mniej silnym ani bardziej ustępującym. Teraz Wielka Brytania powinna grzecznie zaprosić Chiny dla dania jej tych samych przywilejów dla brytyjskiej floty w Chusan".

Telegramy ze wszystkich stolic europejskich wykazują, że postępek Rosyi w Port Arthur jest uważanym jako stała okupacya i jako odpowiedź na krok Niemiec.

Pewien dobrze poinformowany korespondent petersburgski donosi, że nie było żadnego porozumienia pomiędzy Rosyą a Niemcami i że Niemcy jedynie dały ostrzeżenie Rosyi gdy okupacya Kiao-Czou już była zadecydowaną.

"Nowoje Wremia" udawają, że Japonia nie ma żadnego powodu do uskarzania się z powodu zajęcia Portu Arthur przez flotę rosyjską, "ponieważ Chiny udzielają takiego samego schroniska dla okrętów rosyjskich, jakiego do tego czasu łaskawie Japonii udzielała".

W taki sposób jednak na tę sprawę nie zapatrują się w Berlinie, gdzie dzienniki już rozpisują się o możliwości wzniesienia groźnej pięści przez księcia Henryka na Japonią, za którą, jak jest mniemanie, sekretnie za plecyma stoi Anglia. Niektóre z dzienników berlińskich wyrażają obawę, lecz większa ich część wyraża radość, że wiadomości o Port Arthur usprawiedliwiają pozycyą niemiecką co do Kiao Czou, nawet wskazują że jestto świadectwo, że Rosya i Niemcy działają razem. Ciekawa to rzecz, że cesarz Wilhelm odwiedził ambasadora rosyjskiego w piątek wieczorem, gdy wrócił z Kilonii, na oko dla złożenia mu swego powinszowania na imieniny cara Mikołaja. Wizyta trwała całą godzinę. Nie ma wątpliwości, że cesarz i ambasador omawiali sprawy chińskie.

Dzienniki paryzkie, wcale nie udawając, że nie są zwiedzone niewinnemi tłomaczeniami są Rosyi, cieszą się z postępku "przyjaciółki Francyi".

Dzienniki wiedeńskie komentując, podawają: "Co Anglia uczyni?"

Flota angielska, znajdująca się obecnie w wodach chińskich, składa się z jednego pancernika, 9 krążowników i 19 mniejszych okrętów wojennych.

Dzienniki "Standard," "Daily Telegraph" i inne pisma londyńskie z naciskiem nalegają na rząd, ażeby bronił interesów Anglii w Chinach.

Wszystkim Czytelnikom "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." życzymy wesołych Swiąt Bożego Narodzenia.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżujący agent i kolektor bawi obecnie w Winonie, gdzie — jak i w okolicy — będzie zapisywał nowych abonentów i kolektował. Następnie pojedzie na Wschód o czem później doniesiemy.

W. DYNIEWICZ.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Grudzień.

23 C. Wiktorya, Hartmana.
24 P. Wigilia. Adama i Ewy.
25 S. Boże Narodzenie.
26 N. Św. Szczepana I męcz.
27 P. Jana apost. i ewang.
28 W. Młodzianków.
19 Sr. Tomasza Biskupa. Teofila.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Dwie nowe czytelnie gminne zostały otwarte w Królestwie, a mianowicie w Tuszynie, w pow. łódzkim i w Gołąbiu, w pow. nowoaleksandryjskim. Każda z dwóch czytelń otrzymała po 201 książek, w tej liczbie 80 rosyjskich, 121 polskich. Czytelnią w Tuszynie zarządza jeden z włościan, w Gołąbiu starszy nauczyciel. I w jednej i w drugiej czytelni wszystkie polskie książki zostały rozebrane. Rosyjskie pozostają nieruszone. Po co je było kupować?

"Gazeta Sądowa," wychodząca w Warszawie, zastanawia się krytycznie nad sposobem odbierania przysięgi w sądach Królestwa Polskiego. Szczególniej w sądach pokoju dzieją się w tej mierze nadużycia. Wbrew wyraźnym przepisom, zjazdy sędziów pokoju odbierają przysięgę, tylko w języku rosyjskim, nawet często od katolików i protestantów przed duchownym prawosławnym.

"Gaz. Sąd." żąda jak najenergiczniejszego usunięcia tych niewłasciwości.

— Warszawa, 30 listopada. Nowa katastrofa kolejowa zdarzyła się dziś pod Warszawą, gdzie na różnych stacyach tamtejszej kolei było już w tym roku kilkanaście podobnych wypadków. Dzisiejsza katastrofa przewyższa poprzednie liczba ofiar. Spotkanie dwóch pociągów nastąpiło wczoraj o godzinie ósmej rano na stacyi Tłuszcz, opodal Warszawy na kolei petersburskiej. Ze zdruzgotanych wagonów wydobyto dwunastu zabitych, nadto odwieziono do szpitala 15 osób bardzo ciężko pokaleczonych, tudzież 24 lekko rannych. Na tychmiast wdrożone śledztwo wykazało, że przyczyną tej katastrofy, podobnie jak prawie wszystkich poprzednich, było złe nastawienie zwrotnicy.

— Zamach na pułkownikach kozaków. Z granicznej Nowosielicy rosyjskiej donoszą: W niedzielę wieczorem, kiedy pułkownik kozaków, Kormojarów, siedział wraz z żoną przy wieczerzy w swojem pomieszkaniu, ktoś strzelił z ulicy do środka. Kula przeleciała obok głowy pułkownika, wcale go nie dotknąwszy, ale zato ugodziła w pierś siedzącej obok jego żony i zabiła ją na miejscu. Sprawcy nie odkryto.

— Nowa fabryka. W Radomiu krążą pogłoski że ma tam powstać nowa fabryka, która wyrabiać będzie maszyny i narzędzia rolnicze. Przy fabryce urządzoną będzie odlewnia żelaza i wielkie warsztaty mechaniczne. "Gaz. Rad."

— Z Warszawy, 30 listopada, 1897. Sprawa modlitwy szkolnej w zakładach naukowych Królestwa Polskiego, dotychczas w całości niezałatwioną, staje się wciąż przykrych nieporozumień przyczyną. Uczniowie katolicy odmawiają ją po polsku, Rosyanie — po rosyjsku, żydzi zostali od obowiązku odmawiania modlitwy zwolnieni, ewangelikom zaś i kalwinom świeży rozkaz ministeryalny polecił odmawiać ją po niemiecku. Jeżeli się zważy, że z pośród uczniów ewangelików u nas, zaledwie drobna cząstka należy do narodowości niemieckiej, pozatem zaś wszyscy są albo Polakami czystej krwi, albo z dziada pradziada uważają się za Polaków — można sobie wyobrazić kosternacyę, jaką sprawiło to gwałtowne niemczenie dziatwy drogą modlitwy szkolnej. Konsystorz ewangelicko augsburski był literalnie oblężony przez rodziców młodzieży ewangelickiej, żądających, by energicznie wystąpił przeciw temu rozporządzeniu ministeryalnemu i oburzonych, że nie zapobieżono wcześniej temu. Wielu wręcz oświadczyło, że dla uniknięcia modlitwy niemieckiej, przejdzie na łono Kościoła katolickiego.

Wobec tego wice-prezes konsystorza, superintendent generalny, pastor Gustaw Manitius, postanowił wystąpić z odpowiednią odezwą do władzy, w której wyjaśniając sprawę niemczenia dzieci polskich drogą modlitwy, prosi o zniesienie tego rozporządzenia ministeryalnego.

— Katastrofa kolejowa. Z Warszawy donoszą 30 listopada: Straszny wypadek wydarzył się dzisiaj o godz. 5 min. 45 zrana na stacyi Tłuszcz kolei warszawsko petersburskiej (o 32 wiorsty od Warszawy.) Na rzeczoną stacyę przybył pociąg osobowy, który miał stanąć w Warszawie o godz. 8 min. 23 zrana. Wskutek złego nastawienia przez dróżnika zwrotnicy na linię, przez ów pociąg zajmowaną, wjechał z tyłu pociąg towarowy, dążący również w stronę Warszawy. Maszynista spostrzegł niebezpieczeństwo i dał kontra parę; wszelako pociągu momentalnie zatrzymać nie był w stanie i pociąg towarowy ze zmniejszonym impetem wpadł na pociąg pasażerski, druzgocząc trzy ostatnie jego wagony, wyłącznie 3 klasy. Na wieść o wypadku na miejsce katastrofy udał się prokurator sądu i jeden z jego pomocników.

Po rannych, zawezwane telefonem, wyruszyły na dworzec petersburski wozy pogotowia ratunkowego.

Na dworcu petersburskim zgromadziły się tłumy, wyczekujące przyjazdu ofiar katastrofy.

Podług relacyi, otrzymanych od naczelnika dystansu inż. Blumentala i zawiadowcy stacyi, Warszawa, który był w Tłuszczu i stamtąd powrócił, przebieg katastrofy przedstawia się, jak następuje: W pociągu towarowo-pasażerskim, idącym z Białegostoku do Warszawy, okazał się brak miejsc, skutkiem czego zawiadowca stacyi Tłuszcz polecił doczepić jeszcze jeden wagon III. klasy. Była wówczas podług zegaru petersburskiego 6 min. 30 (czyli podług czasu warszawskiego 5 m. 45) zrana. Zaledwie przyczepniono ów wagon, do którego jeszcze nikt nie zdążył wsiąść, z tyłu ukazały się światła parowozu pociągu towarowego, pędzącego po tej samej linii, na której stał pociąg osobowy. Światła te były niby błyskawicą nieszczęścia. Żadna więc siła ludzka nie mogła już zdążyć zapobiedz temu, co się w chwilę po tem stało... Rozległ się huk i trzask ogłuszający... Parowóz pociągu towarowego wbił się literalnie w trzy wagony końcowe pociągu osobowego i zdruzgotał je na szczątki. Ostatni wagon, pusty jeszcze, przyczynił się do częścoiwego przynajmniej osłabienia impetu druzgocącej siły, w przeciwnym bowiem razie straszna katastrofa miałaby jeszcze okropniejsze skutki. O sile uderzenia wnosić można stąd, że ocalone wagony popchnięte wraz z parowozem pociągu osobowego, potoczyły się kilkanaście sążni naprzód od stacyi. Wszystko to było dziełem jednej chwili. I oto, zaledwie ucichło echo druzgotu, rozległy się przerażające jęki ofiar... Służba stacyjna i pasażerowie, którzy jeszcze nie zdążyli wsiąść do przyczepionego wagonu rozbitego, podążyli z ratunkiem. Dzień zaledwie zaledwie zaczął świtać. Mrok szary spowijał scenę tragedyi. Zanim więc przyniesiono latarnie, nic na razie w tem rumowisku nie można było rozpoznać. Dopiero przy świetle latarni ukazał się widok, grozą przejmujący. Ci pasażerowie, którzy ocaleli, lub ponieśli tylko lekkie potłuczenia, wyskakiwali z wagonów, oszołomieni, prawie nieprzytomni, oniemiali, osłupiali z przerażenia. Niektóre wagony były spiętrzone. Zatelegrafowano niezwłocznie do Warszawy i do Białegostoku o wydarzonem nieszczęściu, a z Tłuszcza przybyli felczerzy, aby udzielić rannym pierwszej pomocy.

Z dwóch wagonów rozbitych doszczętnie (oprócz trzeciego pustego) wydobyto 11 zabitych i 22 ciężej rannych. W wagonach tych, szczelnie zapełnionych, jechało około 80 pasażerów, wyłącznie z pośród ludności uboższej. Byli to przeważnie drobni handlarze i przekupnie, robotnicy, kilku włościan i kilka dziewcząt, udających się na służbę do Warszawy. Większość uszła z życiem, lecz prawie każdy pasażer poniósł jakieś lekkie obrażenie.

W pierwszym rzędzie winowajcą katastrory jest zwrotniczy. Oficjalista ten błędnie ustawił zwrotnicę dla pociągu towarowego, który powinien był zajechać na inną linię. Błąd swój przed samem nadejściem wspomnianego pociągu zwrotniczy mógłby był spostrzedz i naprawić ale odszedł ze stanowiska na peron, chcąc tam coś zarobić w roli tragarza, podającego pakunki do wagonów. Podług przepisów obowiązujących, zwrotniczy nie miał prawa opuścić swego stanowiska, lecz w praktyce, podobno, przepis ten bywa częstokroć pomijany i zazwyczaj na stacyach pośrednich zwrotniczowie dopuszczają się podobnego uchybienia. Wina zwrotniczego (który po katastrofie uciekł i nie odszukano go) nie wyklucza przecież odpowiedzialności maszynisty pociągu towarowego. Podług obowązującej instrukcyi, zwłaszcza dla parowozów przy towarówkach, maszynista powinien był na wiorstę przed stacyą znacznie zwolnić bieg lokomotywy, czego nie uczyniwszy, nie mógł już w ostatniej chwili parowozu zatrzymać, a lubo dał kontr-parę, manewr ten jednak okazał się już bezowocnym.

— Olkieniki stały się w tych dniach pastwą strasznego pożaru. Według wiadomości, podanych przez "Wil. Wiestn.," ogień wszczął się na krańcu miasteczka w stodole i natychmiast prawie przerzucił się na drugą stronę, tak, że miasto od razu z dwóch końców się paliło. Według obliczeń spłonęły 1033 domy, w których mieszkała ludność prawie wyłącznie żydowska. Los pogorzelców jest okropny. Pierwsza pomoc nadeszła z sąsiednich miasteczek. Zarząd gminy żydowskiej w Wilnie przyszedł także ze wsparciem pogorzelcom. Na miejscu utworzył się komitet pomocy, złożony z proboszcza parafii rzymsko katolickiej, miejscowego duchownego prawosławnego, rabina i kilku obywateli i urzędników miejscowych.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Bojkot HKTysów. Poznańska grupa HKTystów wysłała do swych zwolenników i do wszystkich tych, którzy chcą zostać nimi, spis niemieckich składów w Poznaniu i na przedmieściach. Do spisu tego jest dołączoną prośba, żeby Niemcy u tych kupców kupowali, którzy są umieszczeni w spisie. Do tego spisu jest dołączony i drugi spis, w którym jest przytoczonych 68 "polskich kupców z nazwiskami niemieckiemi" Jeżeli cała ta sztuczka HKTystów jest manewrem, skierowanym na to, żepy hodować szpiegostwo, denuncyacyą i wybryki konkurencyjne, to ten manewr staje się jeszcze niebezpieczniejszym — jak pisze "Posener Ztg." — przez to, że spis jest falszywy. Cały stan kupiecki w Poznaniu ma wszelki powód do tego, żeby był wobec tego manewru jak najsolidarniejszy, bo manewr ten wywołać może niezgodę i niesnaski. Kto w końcu będzie bity, jak nie sami kupcy. Panom Hansemannowi, Kennemannowi i Tiedemannowi, może to być oczywiście obojętnem, oni siedzą w Berlinie lub na swych wsiach i jednak swą okowitę sprzedawają.

Zresztą coraz więcej rozsądnych Niemców odsuwa się od HKTyzmu. W tych dniach wystąpił znów przeciwko nim profesor Delbruck w swych "Preuss. Jahrbucher". Potępia on obecną politykę, jaką rząd w obec Polaków prowadzi, potępia nowy fundusz stu milionowy, którego rząd chce zażądać od sejmu i w kończ się do HKTystów.

Pisze o nich, że nie bronią narodowości niemieckiej, ale prowadzą niegodziwą hecę. Że taka heca jest, dowodem tego proces Carnapa, Niemcom zaczyna się już ta heca przykrzeć i odwracają się z wstrętem od HKTyzmu. HKTyści pocieszają się że, tylko postępowcy od nich się odwracają, a postępowcy nie mają dobrego zrozumienia dla sprawy narodowej. Nietylko jednak postępowcy sami, ale i inni Niemcy zdaniem profesora Delbrucka strasznie niezadowoleni z HKTyzmu. Najwyższy sędzia w Pr. Zachodnich wydał rozporządzenie, żeby Polacy, władający językiem niemieckim, przed sądem po niemiecku przysięgali. Profesor Delbruck przypomina tutaj, że co innego jest używanie języka niemieckiego w zwyczajnem życiu, a co innego składanie przysięgi.

— Poznań. Pan Erankiewicz, budowniczy, zakupił grunt przy Zielonym ogrodzie od p. S. Kantorowicza za 120,000 marek i pobuduje na nim kilka wielkich domów.

— Znów szczucie na Polaków. Berl, Polit. Nachr., uchodzące za organ Miquela, zamieszczają bardzo ostry artykuł przeciwko Polakom.

Dziennik ten stara się dowieść, że Polacy działają zaczepnie i że ruch polski zwraca się przedewszytkiem przeciwko niemczyźnie w dwujęzycznych częściach kraju, a w drugim rzędzie przeciwko całości państwa. Dziennik wypowiada zdanie, iż należy zaostrzyć środki przeciwko polonizmowi i szczególnie z całą energia poprzeć sprawę kolonizacyi niemieckiej w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

W ogóle uchwalenie nowych milionów dla komisyi kolonizacyjnej pruskiej zdaje się już teraz nie ulegać żad

(Ciąg dalszy na str. 3 ciej).

nej wątpliwości. Post zapewnia, że przyszła sesya Sejmowa będzie w znacznej mierze "poświęcona" Polakom, z którymi raz należy skończyć.

— Piszą do "Orędownika:" "Sprzedaż dóbr Dobra Ludomskie a mianowicie Ludomy, Ludomki, Rembowo, Łaszewice i Lipsk ogółem całe 8000 mórg incl mg. lasu i 1000 mrg. łąk w powiecie Obornickim z wielką parową gorzelnią, parową mleczarnią, parową cegielnią, parowym młynem itd przeszły za pośrednictwem firmy "Drwęski & Langet", centralnej agentury dóbr w Poznaniu mocą kupna na własność pana rotmistrza Briesen, byłego dziedzica Goliny, i to za jeden milion i sto tysięcy marek. Dotychczasowym właścicielem Ludomów był bank Zgorzelicki, a dawniej landrat p v. Nathusius. — Tak kupujący, jak sprzedający są Niemcami."

— Miłosław. W lesie znaleziono tu zakopanych wiele broni, bagnetów i pistoletów. Zapewne schowano je tam w r. 1848, kiedy to pod Miłosławiem stoczono krwawą bitwę.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

"Czy giniemy?" Piszą pod takim napisem do "Gaz. Toruńskiej":

"Powiedziano gdzieś: Jeżeli już mamy zginąć, to chyba z honorem."

Jestto bardzo bałamutne i nieoględne wyrażenie, bo serdeczni nasi gotowi wołać: "O tóż patrzcie — już rozpaczają, a więc tępić i tępić, a muszą zginąć!"

Odpowiadamy na to: Być może, że u nas w Prusach Zachodnich niektóre jednostki obywatelskie mogą mieć tak desperackie myśli — ale lud polski, te masy zwarte w szerego, a coraz więcej budzące się przez różne krzywdy i dokuczania i niesprawiedliwości do życia i samowiedzy — ten lud polski, powiadamy, który się rozmnaża, jak piasek nad morzem i gwiazdy na niebie — ten lud polski nie myśli ginąć i kłaść się do snu ani bez honoru, ani z honorem. Temu ludowi polskiemu wołamy: Przyszłość twoja! moralne zwycięztwo po twojej stronie, bo prawda i sprawiedliwość muszą zwyciężyć."

Tak piszą w "Gaz. Tor." a wiadomo, że cały ten artykuł odnosi się do posła ks. dr. Wolszlegiera, który właśnie w Starogardzie powiedział owe bardzo mało odważone, als za to bardzo pompatycznie wypowiedziane słowa: "jeżeli już mamy ginąć, to gińmy z honorem."

Intencya jego była taka, żeby tym wykrzyknikiem potępić politykę ugodową, ale nie spostrzegł się, że ją potępiał kosztem ludu!

Doskonale odpowiedziano mu w "Gazecie Toruńskiej" i w sam czas, bo jak zaczną prawić ludowi w oczy: że "ludzi" między nim niema, że lud polski ma na każdy przypadek tę przyszłość zapewnioną: iż jeżeli zginie, to z honorem zginie! Jakiż zasiłek do życia zaczerpnie z tego lud polski?

Tak trzeba kwestyą postawić, jak ją postawiła "Gaz. Toruńska." Przyszłość należy do ludu polskiego i zwycięztwo będzie po jego stronie!

Poseł ks. dr. Wolszlegier pozwolił sobie wogóle rozmaitych figli w Starogardzie. Ale że ona więcej pomogły, aniżeli szkodziły, i że znać było u niego intencyą, by sprawie ludowej nie szkodzić, więc trzeba na to oko na pół przymrużyć. Dobrze i to, że jak może, wyzwala się sam z pod uroku starego świata szlacheckiego.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

We wsi Staremiasto, o dwa kilometry oddalonej od Leżajska, zdarzył się dnia 19 b. m. straszny wypadek. Katarzyna Słaba wraz ze swoim mężem oblepiała swoją chałupę, stojąc na ławce. Straciwszy równowagę, upadła na kół, który był wbity w ziemię, tak nieszczęśliwie, że została nim przeszyta od pachwiny, aż do kości biodrowej, na której kół się zatrzymał. Na krzyk przybiegł mąż, a widząc żonę swą wiszącą, wydobył ją z tej pozycyi. Natychmiast przywołano dra Zawilskiego z Leżajska, który wziął się energicznie do ratunku, wnętrzności bowiem i jelita wyszły na wierzch. Operacya była niebezpieczną, gdyż Katarzyna była w błogosławionym stanie. Żyje jeszcze.

— Galicya. Hr. Badeni, były prezes ministrów, wyjechał z żoną z Wiednia wprost do Królestwa, żegnany na dworcu w Wiedniu przez ministra Gautacha, kilku byłych ministrów i wielu posłów polskich.

Na stacyą Trzebina, blizko Krakowa, przybyli w sobotę rano o godz. 8 akademicy z Krakowa i sprawili hr. Badeniemu owacyą. Hr. Badeni zbudził się i dziękował z okna akademikom. Hr. Badeni jedzie do swej zamężnej córki w Królestwie, na święta wróci do swej posiadłości Buska w Galicyi. Do Włoch wybierze się po świętach na kilka miesięcy.

— Objaw sympatyi Słoweńców dla Polaków. Prezydent miasta Lwowa otrzymał dzisiaj następującą depeszę z Lublany, stolicy Krainy:

"Świetne prezydyum królewskiego stołecznego m. Lwowa.

Będąc upoważnlony przez Radę miejską stołecznego m. Lublany, mam cześć zawiadomić, że ta Rada na dzisiejszem osobnem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie wyrazić swoją radość z powody solidarnego postępowania posłów w Radzie państwa polskiego i słoweńskiego narodu, w oczekiwaniu, że tych posłów na przyszłość, która z pewnością dla austryackiego słowiaństwa dnie walk przyniesie, nic nie rozłączy.

Również proszę świetne Prezydyum, aby łaskawie raczyło zawiadomić Radę miasta Lwowa o zapewnieniu naszych najgorętszych i serdecznych sympatyj dla szlachetnego polskiego narodu.

Ivan Hribar, prezydent".

Powyższa depesza stylizowana po polsku. P. prezydent Małachowski odpowiedział niezwłocznie również po polsku. Odpowiedź ta brzmi:

Świetne Prezydyum m. Lublana do rąk prezydenta JW. Ivana Hribara.

Za cenne dla nas słowa uznania i sympatyi serdeczne składam dzięki. Łączę zapewnienie, że naród polski nigdy nie zejdzie z obranej drogi obrony uprawnienia ludów słowiańskich, stanowiących większość w państwie austryackiem i wytrwale prowadzić będzie nadal walkę o wyzwolenie tych ludów z pod nieuprawnionej hegemonii mniejszości niemieckiej. Skupione pod sztandarem tej idei ludy słowiańskie muszą zwyciężyć, Cześć i pozdrowienie!

Prezydent król. stol. miasta Lwowa
Małachowski".

Modlitwa moja, cicha i bez słów.

Modlitwa moja, cicha i bez słów,
Ku gwiazdom płyniesz z mej znękanej duszy!
O swej tęsknicy złotym gwiazdom mów,
Niech je twój smótek do żalu poruszy.
Modlitwo moja, cicho i bez słów.

Z głębin powstajesz, a ku wyżom mkniesz,
Na skrzydłach dziwnie tajemniczej mocy;
Niema-ś, a jęczysz, jak zraniony zwierz,
Rozbrzmiewa wokół wielki płacz sierocy,
Gdy, wstawszy z głębin, ku wyżynom mkniesz.

Łowisz po drodze głuche szumy drzew,
Które wiatr bujnej pozbawił korony:
Przygnębiający pogrzebowy śpiew,
Na strunach żałob jesiennych zrodzony,
Łowisz po drodze z serca nagich drzew.

Nad brzegi idziesz spochmurniałych wód,
Na żółte łąki, na zwiędłe ściernisska,
Mgłą się opijasz, przejmuje cię chłód,
Co z ziół zeschnięty siwy szron wyciska
Ponad brzegami spochmurniałych wód.

Odlatujący ścigasz ptactwa klucz,
Śledzisz, czy bracia w drodze się nie znużą;
Żałość wyziera z twych poblakłych ócz,
Gdy spoczniesz w gnieździe, rorzuconem burzą,
W gnieździe, skąd ptactwa precz uleciał klucz.

Porywasz szepty z spiekłych ludzkich warg,
Wnikasz do wnętrza złamanego człeka,
Niedomówionych lub przycichłych skarg
Żywisz się strawą: radości daleka,
Chłoniesz szept bólu z piekłych ludzkich warg.

Modlitwa moja, cicha ś i bez słów,
Choć jesteś sercem głośnych jęków świata,
Który, ścigany przez złowróżbny huf
Nędz nieodstępnych, ku gwiazdom ulata
Z tobą, modlitwo cicha i bez słów.

Na ziemię bożą wielki upadł cień,
Widma rozpaczy po jej ścieżkach suną.
Powietrze pełne ich wymownych drżeń.
Że mrok się rozlał nad zagasłą łuną,
Że na tę ziemię wielki upadł cień.

W wiekowych bojach zwątlał zastęp dusz,
Zgłuchły zwycięskich pochodów tenenty;
Z dróg się podnosi suchy, biały kurz,
Ale z pod ciężkich stóp orkanu wszczęty,
Co w boju wieków pobił zastęp dusz...

Długie westchnienie krwawych przeszłych lat,
Zgasłych na polu przygasłej już chwały,
Oto mój pacierz! Nie cząstka, lecz świat
W jego cichości zamyka się cały
Długiem westchnieniem krwawych, przeszłych lat.

Sil się, milcząca modlitwo, ach! sil,
Abyś w sferycznej swej drodze nie padła,
Straszną rozterką tych dzisiejszych chwil...
O jak gorzkiego potrzeba ci jadła —
Sil się, niesyta modlitwo, ach! sil!...

Beznadziejnością nadchodzących dni
Wzbieraj w ogromy skargi niebosięgłej,
Niemej, a głośnej! Dusza o tem śni,
By wzruszyć globów płomienistych węgły
Beznadziejnością nadchodzących dni.

Zginąć, nie patrzeć na ten wielki ból,
Który rozsadzi ziemię na atomy.
Nim szczęście zdąży wzrosnąć śród jej pól!
O ciało słabe! o duchu znikomy:
Zginąć, nie patrzeć na sen wielki ból!

Modlitwo moja. cicha i bez słów!
Ku gwiazdom płyniesz z mej znękanej duszy!
O swej tęsknocie złotym gwiazdom mów,
Niech je twój smutek do żalu poruszy.
Modlitwo moja cicha i bez słów!..

Jan Kasprowicz.

Chcieli operować. Schenctady, N. Y., 29 listopada. Dr. Peter Fahrney, Chicago, Ills. Szan. Panie! Aby dać wyobrażenie jak nieocenionemi są Pańskie lekarstwa, opowiem Panu o moim własnym przypadku. Cierpiałem od pewnego czasu na wodną puchlinę, i już całkiem się wyrzekłem nadziei wyzdrowienia. Doktorzy, którzy mnie dopatrywali, zadecydowali, że muszą wykonać na mnie operacyą. Stało się, że byłem znajomy z Pańskim agentem tutaj i ten mi opwiedział o zadziwiających rezultatach Pańskich lekarstw. Postanowilem, że spróbuję Pańskie Gomozo i Olejo czyli liniment zanim pozwolę doktorom na operacyą. Uczyniłem tak i się nie zawiodłem. W krtótkim czasie napuchnięcia poczęły znikać aż nareszcie stare choróbsko całkiem zniknęło. Nie jest-że to naturalnem, że czuję się wdzięcznym dla Pana i że nakłaniam innych cierpiących do spróbowania Pańskich lekarstw? Dla tej przyczyny, życzę sobie, ażeby niniejsze zostało ogłoszonem.

Z szacunkiem,
514 Momfort ul. M. Fitzner.

Dra Piotra Gomozo okazało przez całego wieku użytek nieustannej, swoje zadziwiające własności jako lekarstwo konstytucyonalne i na krew. Nie pytajcie się o nie w aptekach. Jest sprzedawane ludowi wprost lub przez lokalnych agentów. Piszcie do Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.

Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku....$2.00

W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiegoś przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills. 23 Grudnia, 1897.

Nie możemy się powstrzymać od wyrażenia naszego zdania w sprawie płaszczącej się uniżoności niektórych naszych "szanownych współczesnych pism," które opisują pierwszą-lepszą wzmiankę o Polakach w tutejszych pismach amerykańskich jako szczególniejsze odznaczenie nas, jako wzmiankę niezwykłą, za którą trzeba podziękować całym katalogiem najwznioślejszych przymiotników — jak gdyby to spotkało nas jakieś niesłychane szczęście, albo niespodziewane dobrodziejstwo.

Tak się stało, gdy kilka tygodni temu tutejszy niedzielny "Times-Herald" podał podobizny czterech sławnych Polaków, tj. obrazki: Badeniego, Ledóchowskiego, Padarewskiego i Sienkiewicza, z króciutkim opisem pod każdym obrazkiem. Niektóre nasze pisemka, skoro się o tem dowiedziały, zaczęły w niebogłosy wychwalać "Times-Herald," podawając, że dziennik ten jest "zawsze" po stronie Polaków, "najlepiej nas traktuje," itd., itd. Tymczasem, dziennik ten nie wyszczególnia nas wcale, i wtedy nas nie wyszczególnił, jak dobrze każdy wie który czytuje "Times - Herald." Dziennik ten od kilku miesięcy w niedzielnem wydaniu podaje ryciny czterech największych żyjących mężów z każdego narodu. I tak było: 4 najznakomitszych Niemców, 4 Francuzów, 4 Włochów, 4 Polaków, itd., nawet 4 największych Żydów.

Widocznie ci nasi panowie, którzy tak się unaszają nad sympatycznością "Times Heraldu" względem nas, musieli jedynie widzieć ten jeden numer niedzielny, w którym było podane o 4 największych Polakach.

Nie mamy zgoła nic przeciw "Times - Herald'owi," bo mieć nie możemy, ale śmiesznością jest ze strony naszych niektórych redaktorów, że lada lepszą wzmiankę, lub poprostu wiadomość albo szkic o Polakach — powiększają do niebywałych pochwał i wyszczególnień. Robią strasznie dużego wielbłąda z małej muszki. Może ci panowie nie czytują dzienników angielskich, tylko pisma niemieckie — które z reguły traktują Polaków przez nogę — i gdy zobaczą zwyczajną jaką wiadomość o nas w którym z dzienników angielsko - amerykańskich, to wpadają w delirium radości? Inaczej nie podobna wytłomaczyć tej ekstazy. Przytem, czyśmy już tak upodlonym narodem, że mamy się zachwycać każdą zwykłą wzmianką o nas? Ej, panowie, miejcie troszeczkę szacunku własnego.

Nowemu kapitanowi - generałowi Kuby, marszałkowi Blanco — pomimo obwieszczenia o nadaniu samorządu Kubańczykom — nie lepiej się powodzi z uśmierzeniem rewolucyi jak jego poprzednikowi "rzeźnikowi" Weylerowi.

Kubańczycy nie chcą nic wiedzieć o autonomii a tacy z pomiędzy nich, którzy chwieją się i chcą zaprzestać boju, zostawają oddawani pod sąd wojenny i na miejscu rozstrzeliwani. Rząd rewolucyjny oznajmia, że jest to jedyny sposób ażeby utrzymać w całości szeregi i kolumny przed fałszywymi obietnicami i podstępnymi fortelami zdradzieckich Hiszpanów. Kubańczycy na wszystkie obiecanki - cacanki Hiszpanów wskazują na rezultat poddania się w ich przed ostatniej rewolucyi zwanej "dziesięć letnią wojną." Wtedy, po 10 latach walki, Hiszpanie obietnicami nakłonili rewolucyonistów kubańskich do złożenia broni, a gdy ich mieli w swem ręku, jeszcze okrutniejsze rządy zaprowadzili. Wiarołomni Hiszpanie złamali wszystkie swoje przysięgi i przyrzeczenia, dlatego teraz hasłem Kubańczyków jest: "niepodległość lub śmierć!"

Nie ma już żadnej wątpliwości, że rozpoczął się rozbiór Chin, wielkiego cesarstwa, które ma przeszło 1,300,000 mil kwadratowych kraju, przeszło 400 milionów ludności i które istnieje z górą 5,000 lat. Niemcy już zajęły Kiao Czou i półwysep Szan Tung, Rosya zabrała Port Arthur, nibyto na przezimowanie swojej floty a Anglia pod pokrywką także przezimowania floty gotuje się do zajęcia Wei-Hai-Wei oraz wyspy Churan, blizko Shangai, i całego kraju nad zatoką Hangczou, kraju w około "kanału-Wielkiego" i nad wielką rzeką Yang-tse-Kiang. Francya oświadczyła, że skoro Anglia uczyni krok, tak samo posunie się naprzód i zabierze całą południową część Chin, przylegającą do teraźniejszych francuzkich Indo-Chin. Wielkie miasto Canton dostałoby się pod panowanie Francyi Tym sposobem, na ruinach cesarstwa chińskiego sąsiadami będą Rosya i Niemcy, tak jak u siebie w domu tj. w Europie, i Anglia z Francyą. "Lwia część" zaboru wpadnie pod moc cara Rosyi. Jedynem państwem, które jest żywotnie zainteresowane w tym rozbiorze i które zwycięzką wojną do tego doprowadziło — jest Japonia, a zdaje się, że Japonia dostanie — figę. Mocarstwa europejskie widocznie nie chcą dopuścić ażeby Japonia wzrosła we wielką potęgę i chcą ją utrzymać w ograniczonych liniach. Japonia, która ze zwycięzkiej wojny z Chinami powinna była odnieść największe korzyści, jest gotową połączyć się z Anglią aby coś dla siebie urwać — lecz nie wiadomo czy Anglia chce piątego dopuścić do zdobyczy.

Nad Chinami krążą cztery żarłoczne sępy i już dziobają w najlepsze kąski. Chiny są bezsilnemi, bezradnemi, nie są w stanie wobec tylu zaborców nic zgoła uczynić, nie mogą stawić żadnego oporu, nawet nie protestują głośno. Że dwór chiński pojmuje jakie zagraża niebezpieczeństwo, można widzieć z tego, że zamierza przenieść się do Nankingu, nad rzeką Yang-tse-Kiang, która w Chinach jest tem, co Mississippi w naszym tutaj kraju.

Jedyna nadzieja Chin jeszcze spoczywa w tem, że żarłoczni zaborcy mogą przy dzieleniu się zdobyczą, pokłócić się i pobić się, a wtedy z tego mogłoby przyjść do wielkiej wojny w Europie.

Opinia włoska jest, że przyjdzie do wybuchu wojny pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi.

Rzym, 19 grud. — Dziennik "Messagero" podaje, iż baron Fava doniósł do vice-hrabiego Venosta, że — w jego opinii — Stany Zjednoczone, jako rządzone opinią publiczną nie będą w stanie uniknąć wojny z Hiszpanią.

Włoski ambasador w Washingtonie jest zdania, że jedynie energiczna interwencya mocarstw jest w stanie odwrócić starcie się. "Nigra" wyraża taką samą opinię.

Brayn, bawiąc w Meksyku, oświadczy, że musimy obstawać niewzruszenie przy doktrynie Monroe'go.

Mexico City, Meksyk, 15 grud. — Prezydent meksykański Porfirio Diaz dzisiaj udzielił audyencyi p. Bryan i jego partyi. Panie zostały oczarowane gościnnością pani Diaz, która im pokazała prezydentowskie apartamenta w zamku Chapultapec.

P. Brayn był dzisiaj bardzo zajętym. Zwiedził katedrę i akademię Sztuk Pięknych.

Jutro p. Raul, prezydent kolei żelaznej "Mexican Narodowej", wydaje obiad wystawny dla p Bryan, poczem cała drużyna pojedzie zwiedzić wspaniały kościół w wili de Guadeloupe. W piątek dla p. Bryan odbędzie się popularna recepcya w historycznej Szkole Minów; jest to ogromny gmach, w którym przebywał gen. Grant w swej pierwszej podróży po Meksyku. Rząd oddał użytek tego gmachu jako najstosowniejszy dla recepcyi, ponieważ tysiące Mexykanów ze wszystkich klas narodu chce powitać szermierza "wolnego bicia srebra."

W ciągu mowy pana Williama J. Bryan'a dzisiaj w Izbie Deputowanych, wyraził się pomiędzy innemi, jak poniżej, co wywarło bardzo korzystne wrażenie na wszystkich:

"Mogę wam panowie podać jej szcze jedną przyczynę, dla jakiej czuję takie zainteresowanie się Republiką Meksykańską. Meksyk, równie jak Stany Zjednoczone, jest zainteresowanym w bronieniu "doktryny Monroe'go," która została ustanowioną w celu przeszkodzenia rozszerzania się monarchicznych instytucyj na zachodniej półkuli. Stany Zjednoczone i Meksyk będą trzymały w górze pochodnie swobody przed narodami świata, i wykażą, że rządy czerpią swoje słuszne prawa z zezwolenia podwładnych a nie z praw potęgi dziedziczności."

Dzienniki wszystkie podawają pochlebne artykuły o p. Bryanie i witają go serdecznie w Meksyku Jest interwiuwowanym przez reporterów wszystkich wpływowych gazet i jest witanym z okrzykami gdziekolwiek się pojawia.

Jeden dziennik nazywa go bohaterskim i popularnym młodym trybunem ludu amerykańskiego.

Śmieszna bajka o wypowiedzeniu nam wojny przez Niemcy.

New York, 20 grud. — Z Boston nadeszła tutaj wiadomość, iż agenci kapitalistów niemieckich dostali telegraficzne rozkazy, ażeby kapitały niemieckie powycofywali, albowiem zanosi się w blizkiej przyszłości na wojnę pomiędzy Ameryką a Niemcami. Przyczynami tej wojny mają być, że cesarz niemiecki nie może ścierpieć naszej doktryny Monroe'go, że cały naród niemiecki burzy się przeciwko amerykańskiej taryfie celnej i że, wreszcie, teraz jest pora, ażeby zarozumiałych Amerykanów "nauczyć rozumu." Wiadomość ta dalej opiewa, że pancerniki, które płyną obecnie nibyto do Chin, w rzeczywistości zdążają do Stanów Zjednoczonych. Na pomoc Niemcom mają przybyć Hiszpanie — i we dwójkę uderzyć na Stany Zjednoczone.

Z nowiny tej wyśmiewają się tutaj, a inni litują się, że mogą być tacy naiwni ludzie, którzy mogą uwierzyć, żeby Niemcy odważyły się wytoczyć nam wojnę. Choćby już nie groźba ta jedna, że Francya skorzystałaby z tej sposobności, ażeby zemścić się na Niemcach za klęskę i upokorzenie z przed 20 laty, są inne przeszkody, jak trudność dowiezienia dostatecznej liczby wojsk, brak okrętów wojennych w dostatecznej liczbie, oraz inne przeszkody mniejszej wagi. Jeżeli cesarz Wilhelm chce grozić Ameryce, to może to zrobić tylko: "kiwając palcem w bucie."

Niezawodnie wiadomość z Bostonu jest "kaczką dziennikarską", lub wymysłem jakiego rozpalonego mózgu germańskiego — o co teraz w tych czasach nie trudno, kiedy cesarz Wilhelm porwał się na zawojowanie Chin.

Ofiary wojny.

Dzienniki angielskie notują cyfrę ofiar wojny Anglików z dzikimi szczepami Afrydów i Ozakirysów na granicy afgańskiej. Od początku kampanii padło ogółem 32 oficerów, 68 zaś jest ciężko rannych. Żołnierzy zginęło 675, a 282 jest rannych. Z krajowych żołnierzy, służących pod sztandarem angielskim zginęło 233, a 633 odniosło rany. Z tego wynika, że wojna pochłonęła dotychczas 940 ofiar w zabitych, a 983 w rannych, Kampania ma zatem przebieg bardzo krwawy, jeżeli się zważy, że zrokoszowane szczepy prowadzą guerilasówkę, chronią się w górskich czeluściach, unikają otwartej walki i niszczą nieprzyjaciela zawziętą partyzantką. Wiadomości z granicy afgańskiej są literalnie depeszowe, urywane, puszczane przez cenzurę angielską. Dopiero skąpe cyfry urzędowe rzucają jaskrawy snop światła na przebieg walki.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 15 go grud. — Rewolucyoniści za pomocą dynamitu zburzyli kolej żelazną pomiędzy Canos i Dagame w prowincyi Pinar del Rio. Zniszczyli cały tor oraz potrzaskali lokomotywę pociągu frachtowego. Wojsko hiszpańskie wraz z oddziałem ludzi do reperacyi zostało wysłane na miejsce eksplozyi i zniszczenia, a którzy znaleźli 1 bombę dynamitową, a dwóch ludzi aresztowano za sprawienie wybuchu.

Rewolucyoniści wykonali napad na miejsce wylądowania w Gebara, w prowincyi Santiago de Cuba, lecz zostali odparci z wielką stratą — stosownie do raportu rządowego. Również ostrzeliwali miasteczko Cupecillas, lecz bez rezultatu.

Kubańczycy zdobyli 12 kas wojskowych i łup ich wynosi $150,000.

HAVANA, 18 grudnia. — Okazuje się, że o wiele więcej wynosi suma pieniędzy, która wpadła w ręce Kubańczyków, gdy zdobyli La Caimanera. Łup wynosi od 150 do 200 tysięcy dolarów w złocie i tworzył zapasy pieniężne dla 12 kas wojennych. Obiegają wieści, że Kubańczycy przekupili urzędników hiszpańskich, którzy wyjawili im tajemnicę o pieniądzach i którzy przytem rewolucyonistom dali wskazówki, jak takowe zdobyć.

HAVANA, 19 grud. — Stosownie do depesz urzędowych od dł 8 do 12 bm, jeden oddział hiszpański w Guamo, nad rzeką Canto, na północ od Manzanillo, w prowincyi Santiago de Cuba, został obsaczony przez rewolucyonistów, lecz że Hiszpanie odparli ich.

Jeden z wysłanników pokojowych kapitana-generała Blanco, — Ruiz, który dotarł do oddziału Arangureza i znalazł u niego przychylne posłuchanie, tak, że Aranguez postanowił się poddać i przystać na autonomię, — został na rozkaz generała kubańskiego Alejandro Rodriguez pojmany wraz z Arangurezem, i w ubiegły piątek obydwaj na rozkaz tego samego generała zostali rozstrzelani.

Jest to jawnym dowodem, że Kubańczycy nie chcą przyjąć autonomii i postanowili zgładzić każdego ze swoich, który zmięknie i przejść zamierza ... Hiszpanów, — złudzony obiecaną autonomią.

HAVANA, 20 grud. — Krwawy bój stoczyło wojsko hiszpańskie z południową dywizyą sił Gomeza w Sancti Spiritus. Rewolucyoniści stracili bitwę Na polu znaleziono 23 poległych Kubańczyków. Rewolucyoniści równ eż dotkliwie ucierpieli w Guiramelena, gdzie hiszpański generał Maroto uderzył na kubańskie siły pod komendą Colazzo. Konnica pułku Bourbon odcięła rewolucyonistom odwrót i przyszło do zaciętego boju. Urzędowe raporty podają straty Kubańczyków na 49 poległych i rannych.

Kuryer z Bayamo przywiózł wiadomość o walnym boju w Loma-Blanco i Campobxazno, nad rzeką Cantor. Generał kubański Carlos Roloff na czele 2 tysięcy ludzi zaatakował hiszpańską flotyllę i siły lądowe generała Pando, który ztąd wyruszył z dwoma małymi okrętami wojennymi, z wieloma barkami i z licznem wojskiem, z poleceniem odbicia napowrót miasteczka Embarcadero i wzmocnienia załogi w Bayamo. Ciężka strzelanina trwała kilka godzin. Rewolucyoniści zajmowali obydwa brzegi rzeki. Na rzece eksplodowały torpedosy, lecz nieszkodliwie dla okrętów. Raportują, że strata Hiszpanów wynosi 136. Pando wysłał kanonierkę do Manzanillo po posiłki i po więcej artyleryi.

Utrzymują, że Calixto Garcia maszeruje na pomoc Roloffowi. Panuje tutaj wielki z tego powodu niepokój.

POWSTANIE W INDYACH WSCHODNICH PRZECIW ANGLIKOM.

SIMLA, 15 grudnia. —Stósownie do urzędowych depesz z pogranicza północno-wschodniego, marsz armii angielskiej pod generałem Westmacott z obozu Cher-Khel do kraju Sturi Khel był nieustannem bojem ze szczepowcami. Nieprzyjaciel zaczepiał tyły Anglików i z wielką werwą utrzymywał prawie nieustanną strzelaninę. Straty Anglików są dotkliwemi. W liczbie poległych znajduje się porucznik West, który dowodził krajowem wojskiem w służbie Anglii, Ghurkas, oraz rannym został porucznik Champiar.

Cały marsz na dół w dolinie Bara, od dnia 6 bm. był nieustannem ścieraniem się z nieprzyjacielem, lecz siły angielskie dzielnie się zachowywały. Droga marszu była nadzwyczaj uciążliwą, i pochód odbywał się w deszczu, błocie i śniegu. Wzdłuż rzeki pochodowi przeszkadzały przepaście i wielkie urwiska, i wojsko musiało więcej niż 20 razy w bród przeprawiać się przez rzekę w której woda była lodowato zimną. Do tego zawadzał dużo pochodowi transport złożony ze 12,000 zwierząt z wieloma chorymi i rannymi żołnierzami. W dniu 13 bm. rannych zostało około 50 a wczoraj około 10 żołnierzy. W ostatnim boju, nieprzyjaciel został dotkliwie ukarany.

Przyczyną nieszczęścia straży tylnej gen. Kempstera, która odciętą została przez szczepowców w sobotę blizko Cher-Khel, było to, że zwierzęta poplątały się w polu ryżowem o zmierzchu. Trudności zostały powiększone jeszcze tem, że powoźnicy i najemnicy noszący ciężary pootwierali beczki z rumem i popili się strasznie. Wielu z tych odmroziło sobie członki w lodowatych wodach strumienia i jeszcze wielu z tych brakuje. W boju 2 oficerów zostało ranionych a z szeregów trupem i rannymi padło około 40.

LONDYN, 16 grudnia. — Nadeszły dalsze szczegóły o marszu brygady gen. Westmacott w dolinie Bara. Depesza z Mamani z dnia 14 bm. opiewa jak następuje:

"Wojsko zmuszone było maszerować w łożysku rzeki 500 jardów szerokiem, wezbrane topniejącym śniegiem. Na prawym brzegu były pagórki pokryte zaroślem a na lewym skały strome, których wyżyny wszystkie były zajęte (nieprzyjacielem.) Pochód bagażowy, dźwigający nosze z rannymi, przeładowane amunicyą koniki, które utykały w strumieniu, szpitale polne z rzędami napełnionych noszów i zbieranina ludzi zwykle zdążająca za obozami — wszystko to było pomieszane w ogromnym nieładzie, w masę ruchliwą, brodzącą po kostki; pchającą się naprzód ze świadomością, że nieprzejedna ny wróg jest w tyle."

KALKUTTA, 20 grudnia. —Stósownie do wiadomości z frontu, sierżant Walker z pułku szkockich strzelców jest jeńcem w ręku Sipah Afridisów. Starania są o wydobycie go z niewoli.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Dzienniki angielskie donoszą, że na wiosnę najmniej 25000 Anglików wyjedzie szukać złota do Klondike. Również w innych krajach europejskich formują się partye dla udania się do złotodajnej krainy z ukończeniem się zimy.

VICTORIA, B. C., 16-go grud. — W. Kastner i George McLachland, oboje z Montany pochodzący, dwóch z partyi pięciu, która opuściła Dawson City dnia 3 listopada — przybyli dzisiaj po południu do Victoria parowcem "Coruna." Donoszą, że górnicy wciąż uchodzą z Klondike, i że tydzień przed ich wyjazdem z Dawson City, rząd usiłował dostawić żywności tym, którzyby się udali do Fort Yukon. Z górą przeszło 800 przyjęło tę ofertę i opuściło miasto.

Żywności jest wielki brak i wiele osób jest w szpitalu chorymi a choroba ich — jak Kastner powiada — pochodzi z głodu. Powiada, że gdyby dobrze rozrządzono się z żywnością toby jej było dosyć dla Dawson City, lecz wielu ma żywności na trzy i cztery miesiące ukrytej, podczas gdy drudzy nie mają nic do jedzenia.

Kastner i McLachland opuścili Dawson City z pociągiem psim i ze 400 funtami żywności na sankach. Lecz po ujechaniu 135 mil zmuszeni byli porzucić sanki i pozostawić zapas odzienia i przybory do spania. Wtedy też skończyła się im żywność i przez trzy dni nic nie jedli. Nareszcie pomoc dostali nad rzeką Little Pelly, gdzie się znajduje wioska indyańska.

Major Walsh, administrator kanadyjski, znajdował się rozbity obozem w Bog Salmon. Przeszedł on straszne doświadczenia i, jak Kastner powiada, nie będzie w stanie tej zimy dotrzeć do Dawson City. Stracił dwie łodzie i większą część swego wyposażenia, a ponieważ reszta jego zapasów po większej części się zepsuła, więc ma mało żywności. Walsh teraz oczekuje na psie pociągi, które mają mu być wysłane na pomoc ze Skaguay. Jeden z jego partyi, niejaki Freeman, zginął w Dzień Dziękczynienia, utopił się bowiem gdy usiłował dotrzeć do brzegu na płynącej krze lodu.

Polski Dom Emigracyjny.

3 Morris St., New York City.

Polski Dom Emigracyjny przyjmuje emigrantów, przybywających dy Ameryki, lub odjeżdżających do starego kraju — pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych i biletów kolejowych — udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży — odprowadza na parostatki i dworce — słowem ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż.

Polski Dom Emi stoi pod zarządem Czcig. Sióstr Felicyanek, które z wszelką pieczołowitością zajmują się przybyszami. Do nich udać się można po informacye, dotyczące tak Domu Em., jak podróży. Adres:

Rev. Mother Superior of the Felician Sisters, 3 Morris Str., New York City.

Polskim Domem Em. opiekuje się Tow. św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatę $2. Zarząd tegoż Tow.: ks. St Szymanowski prezydent, ks. B. Gramlewicz wice prezydent, ks. dr. J. Dworzak sekt fin., ks. St. Nowak sekr. prot., ks. dr. Dworzak kapelan Pol. Domu Emigracyjnego

Każda i najmniejsza ofiara na rzecz Pol. Domu Em. ma być przesyłana na ręce i nazwisko ks. dra J. Dworzaka w Williamsbridge, N. Y., który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru pieniędzy.

†

Warsaw, N. D., d. 12 1897.

Donoszę krewnym i znajomym, że 30go Listopada rb. mój najukochańszy mąż Józef Miszewski rozstał się z tym światem szczęśliwie zaopatrzony Świętymi Sakramentami na drogę wieczności. Serdecznie proszę moich i jego krewnych znajomych o pobożne westchnienie do Boga za jego duszę.

Pogrzeb się odbył 2go Grudnia przy bardzo licznym udziale. Był on w Bractwie Św. Stanisława Biskupa i Męczennika, to też bractwo wzięło udział w pogrzebie jak najuroczyściej za swego współbrata. Serdecznie dziękujemy wszystkim tym co brali udział w pogrzebie.

W smutku pogrążeni,

Franciszka Miszewska, żona i dzieci.

Koty.

Jak wiadomo, koty cieszyły się wielką sympatyą u cywilizowanych narodów starożytnych — a gdzieniegdzie zażywały nawet szacunku W dzisiejszych czasach nie tak się dzieje. U wielu ludzi znanych z zamiłowania do zwierząt wogóle — kot nie odzyskał jeszcze dawnych sympatyj — przypisać to należy zapewne głównie przekonaniu ludzi o tem, że kot jest najfałszywszem z wszystkich stworzeń. Rehabilitacyą kociego rodu zajęli się Anglicy — a zwłaszcza nadobne córy Albionu. Koty w Anglii stały się modne. Najznakomitsze ladies trzymają „sforę" kotów najoryginalniejszych gatunków, jak australskich, indyjskich, angorskich, maltańskich, itd. Dzisiaj i Niemcy — idąc za wzorem Anglików — przekonywają się, że „ułaskawiona pantera" może się stać wiernym przyjacielem i towarzyszem człowieka, jeżeli będzie się ją traktowało tak przyjaźnie jak psa. Dowodem tej ewolucyi w Niemczech się dokonywającej są: Pierwsza wystawa kotów, urządzona w początku października w Monachium, oraz założenie tamże stowarzyszenia kociego.

Na wystawie tej było można podziwiać koty o uderzającej piękności. Najwięcej podziwu budził ogromny Angora, biały zupełnie jak śnieg, położony na łóżeczku, mającem różowe posłanie. Inny Angora wyglądał jak wielka mufka z niebieskiego lisa; jedynie po błyszczących oczach poznać było można, że to kot. Wielce zainteresowała wszystkich para niebieskich maltyjskich kotów, ulokowanych w klatce, której strzegły gromady ... ptaków.

Miłośnicy kotów, występujący w obronie dawnego ich uprzywilejowanego stanowiska dążą do tego, aby naprawić smutne położenie kociego rodu zdegenerowanego. Nawet we Francyi i we Włoszech stanowisko kotów jest o wiele znośniejsze, aniżeli w Niemczech i w Austryi. Najwięcej szacunku i opieki ma kot w Wenecyi, gdzie dawniej zwierzęta te były niezbędne — a dziś tworzą wspaniałą armię. Wenecyanie sprowadzili koty z Egiptu; (w Atenach i w pogańskim Rzymie nie znano kotów). Koty weneckie — wskutek tylowiekowego łagodnego obchodzenia się z nimi — odznaczają się pod względem fizycznym nader delikatną budową ciała — a co do bystrości przewyższają wszelkie inne gatunki. W Wenecyi istnieją dwa gatunki kotów; rozpłodowe i skazane na celibat Ostatni ten gatunek odznacza się prawdziwie psią wiernością i usposobieniem więcej domatorskim — a także nadzwyczajną pięknością. Wytresowany kot taki, gotów jest przez tygodnie całe siedzieć przy łóżku chorego swego pana, bo też należy on nie mal do rodziny.

Kot wenecki odznacza się koncerwatyzmem; nie lubi nowości i nowych ludzi — tak samo, jak ucieka z domu, w którym gruntownie odbywają się czyszczenia, szorowania itd.

Wszystkie koty odznaczają się nader wielką punktualnością — zdawało by się, że noszą w sobie chronometr. Koty nie znoszą wilgoci i deszczu — natomiast przepadają za ciepłem słonecznem.

Kotki weneckie odznaczają się ogromną pieczołowitością dla swych małych — żyją do 20 lat. Koty rozpłodowe nie tak dobrą cieszą się opinią, bo dopiero po 10 latach używania i wałęsania się zaczynają gustować w spokoju domowego zacisza.

Szanowny Redaktorze "Gazety Polskiej" w Chicago, Ill. Prosimy o łaskawe umieszczenie w najbliższem numerze.

Tow. wzaj. brat. pom. Synowie Polski i Litwy, Gr. 204 Z. N. P. w Providence, R. I., urządza w Sylwestra wieczór tj. 30 go Grudnia, rb. w Woods Hall, Olneyville, pierwszorzędny Bal, na który Szanowną Publiczność, z Providence, North Attleboro i okolicy, jak najuprzejmiej zaprasza.

Pierwszy to będzie tego rodzaju Bal Polski w Providence urozmaicony pięknemi śpiewami i deklamacyami, a o godzinie 12tej powinszowaniem Nowego Roku Sławna i powszechnie znana Headley & Livesey Orchestra grać będzie, to też spodziewamy się, iż łaskawa publiczność powyższych miejscowości jak najliczniej nas swą obecnością zaszczycić raczy.

Wstęp z Damą 35c. Kasa otwarta o godzinie 7mej. Początek Polonejzu o godzinie 8mej.

W imieniu Tow. i Komitetu.

A. Poleski, Prezes i gosp. balu.

J. Trawczyń ki, Sekretarz.

245 Manton Ave., Providence, R. I.

Długi cesarstwa niemieckiego

wzrosły od śmierci cesarza Wilhelma I, to jest od r. 1888 do 31 marca 1896 — według obliczenia pism niemieckich — z 720 milionów na 2245 milionów, więc o 1 i pół miliarda. Powiększenie marynarki pochłonie aż do roku 1905 nowych 380 milionów.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Schachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski. 1 Spiczak
— RKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Street, - Chicago, Ill.

Washington.

Sprawa Hawaii.

Washington, D. C., 15 grudnia. —Były minister stanu John W. Foster, który gdy był członkiem gabinetu ex Prezydenta Harrison'a, zawarł pierwszy układ aneksacyjny z Hawaii, w celu przyłączenia tego kraju do Stanów Zjednoczonych, a który od tego czasu zwiedził Hawaii i żywo się ich przyłączeniem zainteresował, gdy dzisiaj został zapytany jakim jest obecnie stan rzeczy z aneksacyą czyli przyłączeniem, wyraził się jak następuje:

"Przeciwnicy w Kongresie aneksacyi hawaiiskiej nie uporają się z tą kwestyą jedynie za pomocą głosowania przeciw przyłączeniu i zaszkodzeniu tej sprawie. Muszą oni zadecydować jaką będzie polityka i zachowywanie się Stanów Zjednoczonych względem tych wysp (Hawaii czyli Wysp Sandwich) na przyszłość. Odrzucając zgłoszenie się rządu tych wysp o inkorporowanie ich w naszą Unią, akt ten koniecznie niesie ze sobą prawo dla tego rządu oznaczyć swoje własne polityczne przeznaczenie bez wpływu i względów dotyczących się Stanów Zjednoczonych.

"Mniemam, że wyspy te nie przejdą pod władze Japonii. Jeżeli ludzie amerykańskiego pochodzenia obecnie kontrolujący rządem zostaną odrzuceni przez Kongres, wtenczas ludzie ci, według mego zdania, zwrócą się do swych pokrewnych, do Anglików i Kanadyjczyków. Nauczyli się oni z kolonialnej historyi Wielkiej Brytanii, że gdziekolwiek udaje się sztandar angielski, tam wszędzie nastaje równość upodatkowania, sprawiedliwa i bezparcyalna administracya praw, sumienny i porządny rząd. Lubo nie mam ja żadnej informacyi co do zamysłów teraźniejszych zarządzców Hawaii, to czuję na pewno, że gdy zadecydowanem zostanie, że nie mają oni być przyłączeni do Stanów Zjednoczonych, to nie będą tracili czasu, lecz rozpoczną zaraz układy z Wielką Brytanią, a rezultat tych układów nie będzie ani powolnym ani niepewnym.

"Seward, jeden z naszych najbystrzejszych mężów Stanu (minister Stanu za czasów prezydentury Lincoln'a,) oświadczy w senacie pół wieku temu:

" 'Ocean Spokojny, jego pobrzeża, jego wyspy i rozległe krainy w dali staną się głównym teatrem wypadków w światowych dziejach po później.'

"I przejęty tą myślą, wprowadził do naszej Unii rozległe i oddalone terytoryum Alaski oraz starał się o przyłączenie Hawaii, lecz czas potem nie był jeszcze stósownym. Przepowiednia jego staje się rzeczywistością dzisiaj w obec zadziwiającego rozwoju handlu na Pacyfiku. Sposobność, którą on poszukiwał, ażeby dać naszemu krajowi supremacyą w ogromnym handlu, zostanie odrzuconą i przeniesioną na naszego największego rywala — jeźli teraz odrzucimy aneksacyą."

W Alasce można z powodzeniem uprawiać zboże i jarzyny i chodować drób i bydło.

Washington, D.C., 18 grudnia. — Minister rolnictwa Wilson przesłał Izbie Reprezentantów raport komisyi, która latem wysłaną została do Alaski dla zbadania czy możliwem jest założyć eksperymentalne stacye rolnicze w Alasce dla lepszego rozwinięcia produktów rolnych. Raportowi towarzyszy list od dr. A. C. True, dyrektora stacyj eksperymentalnych, w którym True utrzymuje, że wszystkie plony, zwłaszcza traw, jarzyn i jagód wybornie się udawają w różnych okolicach Alaski a chów bydła jest już na małej skali.

Jestto bardzo ważna wiadomość, albowiem kwestya żywności jest najpierwszego znaczenia dla tysięcy ludzi, którzy wybrali się do Alaski dla poszukiwania złota.

Sprawa rozbioru Chin przez mocarstwa europejskie.

Washington, D.C., 18 grudnia. —Zdaje się, że nie ma wędzidła na powstrzymanie chciwości mocarstw w ich żarłocznym apetycie na rozebranie Chin i podzielenie się najlepszemi częściami tego cesarstwa. Czy zajęcie Portu Arthur przez Rosyą jest wynadgrodzeniem za nie sprzeciwianie się Niemcom w ich zajęciu Kiao Czou? Jestto pytanie, które sobie zadawają nasi oficyaliści administracyi i dyplomaci z powodu raportu, że nad Port Arthur obecnie powiewa chorągiew rosyjska. Nie nadeszło tu żadne potwierdzenie tej wiadomości a w Wydziale Stanu i w legacyach rosyjskiej i chińskiej oznajmiono, że nie ma żadnej zgoła o tem wiadomości.

Jednak nie będzie to zadziwiającem, jeźli raport ten okaże się prawdziwym. Rosya, jak jest wiadomem, bardzo pragnęła zdobyć dla siebie otwarty port na Pacyfiku, dla tego że jej port Władywostok jest zamknięty lodem przez większą część roku. I od długiego czasu wiedziano tutaj, że wielki niedźwiedź patrzy z pożądliwem okiem na Port Arthur. Prócz wybornego portu kupieckiego Port Arthur jest cenną marynarkową stacyą dla rosyjskich pancerników.

W traktacie zawartym przeszłej zimy pomiędzy Rosyą a Chinami, rząd pekiński dał carowi pozwolenie przedłużyć kolej trans-syberyjską wprost przez Mandżuryę i również położyć boczną linią kolejową do Port Arthur. Przylądek Port Arthur wystaje w zatokę Pe Czi-Li. Jest z natury ufortyfikowanym na obronę i jest uważanym jako Gibraltar Azyi.

Jeźli Rosya na prawdę zajęła Port Arthur, to wykazuje to jasno, — jak utrzymują dyplomaci tutaj — że odwołanie się cesarza chińskiego do cara ruskiego w Petersburgu z widokiem wygnania Niemców z Kiao-Czou było nadaremnem. Rosya nie byłaby sama zajęła Port Arthur gdyby zamierzała wysadzić Niemców z półwyspu Szan Tung. Owszem jest mniemanie, że Niemcy zanim zajęły Kiao Czou, wprzód uzyskały zezwolenie Rosyi i innych mocarstw.

Oczy dyplomatów są teraz skierowane na Anglią z wyczekiwaniem jakie terytoryum Anglia teraz zamyśla zabrać. Jest mniemanie, że rząd brytyjski nie będzie się długo z tem ociągać. Francya, która popiera Rosyą, prawdopodobnie rozszerzy swoje granice z kosztem południowych Chin — tak, że gdy mocarstwa ukończą swoje zabory, to Chiny znacznie będą mniejszemi aniżeli były.

Władze washingtoń'skie, obawiając się o zagrożenie interesów amerykańskich w Chinach działalnością mocarstw europejskich, postanowiły znacznie wzmocnić flotę w wodach azyatyckich. Pancernik "Raleigh" dostał rozkaz popłynięcia bez zwłoki a okręty wojenne "Concord" i "Marietta" zostawają przysposobiane z największym możliwie pospiechem na Pacyfiku ażeby czemprędzej mogły odpłynąć na Wschód. Prócz tych wymienionych, inne jeszcze okręty wojenne zostaną wkrótce wysłane.

Dyplomaci powiadają, że Chiny w przyszłych kilku latach będą widownią największej czynności w polityce narodów, i dla tego, radzą Prezydentowi McKinley ażeby nie odwoływał naszego teraźniejszego ministra w Pekinie, p. Denby, który jest demokratem mianowanym przez Clevelanda, lecz ażeby pozostał na miejscu jako lepiej znający się na stosunkach aniżeli któryinny, któryby miał jego miejsce zająć. Tak było z naszym konsulem-generalnym Lee, w Havanie, na Kubie, którego Prezydent z tych samych względów pozostawił na stanowisku, lubo Lee jest demokratem i byłym generałem w armii południowców. Interesa kraju więcej w takich razach znaczą jako interesa partyj.

AMERYKA.

Król "klondykowy" ożenił się z bogdanką swoją, która na niego czekała 16 lat.

New York, 17 grud. — Joseph Ladue, milionowy bogacz z Klondyke, właściciel miasteczka Dawson City w Alasce, w dniu 16 bm., ożenił się w Plattsburg z panną Katarzyną Mason, z Schuyler Falls, w powiecie Clinton.

Szesnaście lat temu — jak opowiadają sąsiedzi — Ladue, będąc wówczas ubogim młodzieńcem, starał się o rękę panny Mason, lecz oponowali mu rodzice panny z powodu jego ubóstwa. Wtedy Ladue postanowił wyjść w świat i udał się na zachód. Z rozmaitem powodzeniem tłukł się po rozmaitych górniczych osadach, aż wreszcie zawędrował do Alaski, gdzie mu fortuna sprzyjała, i dzisiaj jest "wart" nie tysiące lecz kilkanaście milionów dolarów.

Ladue latem powrócił do rodzinnych stron z wizytą i dla pobrania się ze swoją wybraną, która na niego czekała wszystkie lata. Nowożeńcy w Marcu pojadą na stały pobyt do Alaski. Wesele było bardzo skromne i wcale nie zapowiadało, że są to gody weselne milionera. Zimę spędzą w Stanach południowych.

Ładunek wart jest milion dolarów.

San Francisco, Cal. 15 grud. — Jeden milion dolarów jest szacowana wartość ładunku rosyjskiej barkentyny "Bering", która wpłynęła wczoraj do portu. Ładunek jest to rezultat większej części biznesu, zrobionego przez "kompanię rosyjską futer i psów morskich", w sezonie co dopiero ukończonym. "Bering" ma również, jako ładunek, śliczną kolekcyę okazów naturalnej - historyi, zrobioną przez prof. Steinecher'a w czasie gdy ten działał jako członek międzynarodowej komisyi od psów morskich. Okazy te są przeznaczone dla Instytucyi Smithsonian (w Washingtonie) i dla Królewskiego Brytyjskiego Muzeum.

Kapitan statku, p. Gronberg, oświadczył, że 300 mil Trans Syberyjskiej kolei żelaznej są ukończone od Władywostoku w głąb kraju.

Żonobójca Merry i jego wspólnik Smith zostali ujęci w Kentucky.

Princeton, Ky. 15 grud. "Chris" Merry i James Smith, których poszukiwała w całej Ameryce policya chicagoska, za zamordowanie Pauliny Merry, żony "Chris'a" w domku pn. 50 Hope ul., w Chicago, — zostali rychło dzisiaj rano przyaresztowani w Eddyville, Ky.

Pochwycił ich federalny marszałek Wilson z Princeton, który ich tutaj przyprowadził i osadził w więzieniu aż do czasu przyjazdu oficera policyjnego z Chicago, dla zabrania ich do stawienia przed sądem kryminalnym. Obydwaj złoczyńcy podawali się jako "Ed" i "Bill" Roach.

Po osadzeniu w więzieniu, Smith przyznał się władzom tutejszym, że są poszukiwanymi Smith i Merry.

Aresztowanie obydwu przyszło z tego, że w Eddyville przez cały tydzień rabusie i złoczyńcy okradali i znęcali się nad mieszkańcami, tak że panował postrach w całej okolicy, i marszałek federalny Wilson został przywołany na pomoc przez władze miasteczka, ponieważ nie mogły sobie dać rady ze złoczyńcami. Wilson, gdy zaaresztował rabusiów, miał w pamięci przysłane przez policyą chicagoską opisy rysów Smith'a i Merry'ego i gdy się przyjrzał swym więźniom, poznał w nich poszukiwanych morderców.

Parowiec "Cleveland" rozbił się i osiadł na mieliźnie.

Victoria, Brytyjska Columbia, 15 grud. — Parowiec "Cleveland", kapitan Hall, osiadł na mieliźnie w cieśninie Barclay. Załoga i pasażerzy rzucili się do ratowania się w łodziach, z których trzy łodzie zawierające 20 z załogi i 2 pasażerów zginęły.

Kapitan, skarbnik, naczelny maszynista, jeden pasażer nazwiskiem James Lathbury i załoga łodzi dotarli i wylądowali w Uclulet, po spędzeniu całej nocy w otwartej łodzi na morzu w czasie panowania wielkiej burzy. Parowiec jest uważany za stracony. Kursował pomiędzy San Francisco a portami w ciaśninie Puget. Znajdował się dwa dni w podróży ze San Francisco, kiedy zerwała się okropna burza i złamał się wał transmisyjny. Natychmiast porozpinano żagle i w ten sposób usiłowano dopłynąć do przylądka Flattery.

Ogromne wichry jednak pognały statek na północ i po czterem - dniowem trzaskaniu się w szturmie, parowiec popłynął na skałę wodną Harlight Reef. Załoga i pasażerzy spuścili się w łodzie, lecz z tych jedna tylko dobiła do lądu a trzy prawdopodobnie zginęły.

Fatalne nieszczęście kolejowe.

Danville, Ills., 16 grud. – O 5 godz. dzisiaj rano blizko Clinton, Indiana, pociąg pasażerski No. 3. "Chicago & Eastern Illinois" kolei żel., zdążający na południe, najechał na pociąg frachtowy No. 124. W zderzeniu trzech kolejników utraciło życie i 5 zostało pokaleczonych, z tych 1 niebezpiecznie. Wszyscy zabici i ranni mieszkali w tem tu mieście. Obydwie lokomotywy jak i wagony pasażerskie i bagażowy zostały potrzaskane. Po całym torze i na stronach listy i posełki pocztowe zostały porozrzucane. Pasażerom nic z tego się nie stało. Pociąg frachtowy składał się po większej części z węglarek.

Bolesne doświadczenie ze "szwabami," tak zwanymi kakrociami.

St. Louis, Mo., 17 grud. — Kakrocie, które zostały wypędzone z więzienia za pomocą fumigacyi, czyli nakadzenia, porozchodziły się po domach w całem sąsiedztwie więzienia i mieszkańcy zmuszeni są udawać się na spoczynek z watą w uszach.

W czwartek w nocy pani Laura Woodruff została zbudzona ze snu przeraźliwym krzykiem małego synka jej Dennis'a, który powiedział, że ma wielkie bóle w głowie. Gdy dzień nastał zabrała go matka do lecznicy i tutaj doktorzy odkryli że w uchu ukrył się kakroć. Wydobyli go i chłopca odesłali do domu.

W dniu pani Woodruff poczuła żgające bóle w lewym uchu i używała wszystkich rzeczy i sposobów na uśmierzenie bólu, lecz bez skutku. Sama tedy udała się do lecznicy i doktorzy jej także wyjęli kakrocia z ucha. Cierpiała tak okropnie, że o mało nie oszalała z bólu, zanim "szwab" został wydobytym.

Posiwiał w ciągu jednej nocy.

New York, 17 grud. — Gdy w czwartek po wstaniu z łóżka Robert Nowa przejrzał się w lustrze, wydał okrzyk przerażenia i upadł zemdlały na podłogę. Przekonał się, że gęste jego włosy brunatne zbielały jak śnieg w ciągu tej nocy. Nie jest w stanie wytłómaczyć tej fenomenalnej zmiany, chyba to jedno, że na włosy oddziałał wpływ nawóz fertylizujący w którym jest zatrudnionym przy pracy.

Nowa jest barczystym silnym mężczyzną, ma lat 45 i n gdy nie miał żadnych kłopotów — jak powiedział. Urodził się w Berlinie i przed 15 miesiącami przybył do New Yorku.

Głowa oderwana eksplozyą nabojów dynamitowych.

Kingston, N. Y., 17go grud. — Straszne nieszczęście wydarzyło się w domu Piotra Brink, w Sawkill, kilka mil ztąd, z powodu eksplodowania kilka naboi dynamitowych, które były ukryte w piecu kuchennym w przybudowaniu do rezydencyi. Wybuch uszkodził kilka osób a Kasi Brink, 7-letniej córeczce, urwał zupełnie z tułowia głowę.

Straszny pożar hotelowy w Grand Forks, North Dakota.

Grand Forks, N. Dak., 17 grud. — Dzisiaj rano pogorzał "Hotel Dakota" i 6 osób utraciło przytem życie. Hotel był gmachem 6-piętrowym i przepełniony był gośćmi, w liczbie przeszło 130. W liczbie tych była trupa teatralna "Kobiety w Czerni" kompanii. Panował dotkliwy mróz i goście hotelu, lekko ubrani odpędzeni od elewatorów przez gęsty dym, zmuszeni byli uchodzić "ratunkami ogniowymi" tj. z wystawowych drabin ucieczkowych znajdujacych się na gmachu hotelowym.

O ile wiadomo 6 czy 7 osób zginęło w płomieniach, pomiędzy temi małżeństwo H. G. Howe.

Ogień wszczął się w bezmencie hurtownego składu Braci Nash tuż naprzeciw, krótko po g. 4ej i we 20 minutach płomienie rozprzestrzeniły się na hotel. Ogień tak szybko rozniósł się w hotelu, że goście i służba nie mogła się ani schodami ani elewatorami ratować. Strata wynosi na $200,000.

Liczne rabunki w Boston, Mass.

Boston, Mass., 17 grud. Cała prasa i kaznodzieje tutejsi w strasznem oburzeniu "wznaszają ręce do góry" na "panowanie rabunków i mordów w stylu chicagoskim." Nie ma prawie dnia ażeby nie została popełnioną tutaj kradzież lub rabunek. Dzieje się to tak w mieście samem jak i po przedmieściach.

Dzisiaj po południu dwóch "panów" weszło do składu jubileryjnego "W. H. Maynard & Co.", 16 Brattle Square, i poprosili o pokazanie im pierścionków. Zaledwie na kantor została podana okazowa taca z pierścionkami w wartości $400, kiedy "panowie" szybko wydobyli rewolwery i zagrozili strzelaniem. Traf był, że sam p. Maynard był za kantorem i gdy zobaczył lufy rewolwerów skierowane na siebie, zgiął się pod kantor i po chwili stanął na równe nogi z jeszcze większym rewolwerem w ręku jak mieli rabusie niedoszli. Na takie niespodziewane postawienie się "ofiary", rabusie zwrócili się i dali drapaka. W paru minutach zniknęli w tłumie przechodniów.

W przedmieściu Lynn dzisiaj jeden rabuś napadł nagle na wyrobnika Donalda Mc Kay, zwalił go na ziemię i obrabował z pieniędzy i zegarka. Spostrzegł co się dzieje jeden policyant, puścił się za rabusiem w pogoń i po długiem ściganiu pochwycił złoczyńcę.

Waryat chciał odprawiać mszą.

Cincinnati, Ohio, 17go grud. — Niewiadomego nazwiska jakiś waryat, cierpiący na szał religijny lub przejściową hysteryą, wywołał ogromny popłoch i zamieszanie krótko przed 7 godz. rano w katedrze św. Piotra. Waryat pojawił się gdy kanclerz Moeller począł odprawiać mszą i stopniowo od wchodu do katedry przecisnął się aż do ołtarza. Powoli mruczał modlitwę. Wierni zgromadzeni, w katedrze, w liczbie około 100 aż osłupieli gdy zobaczyli, że waryat wchodzi na stopnie ołtarza. Ks. Moeller zaraz pojął, że ma do czynienia z człowiekiem obłąkanym i natychmiast posłał wiadomość do centralnej stacyi policyjnej Przybył sierżant Watson i ten obłąkanego wyprowadził z katedry. Przed przybyciem sierżanta, obłąkany położył się przy ołtarzu z głową na poduszce modlitewnej.

Prawie cała rodzina zginęła w płomieniach.

Ottawa, Ont., Canada, 17 grud. — Rychło dzisiaj rano spaliła się rezydencya Patryka Leahy i on jak i pięcioro jego dzieci, i z tych najstarsze liczyło tylko 9 lat, imieniem: Tomasz, Marya, Kasia, Małgorzata i Patrycyusz — zginęli w płomieniach. Pani Leahy i inne dziecko 5 letni Franek, ocaleli. Leahy upuścił palącą się lampę — zwykł był często chodzić po domu z zapaloną lampą — i z tego powstał pożar.

Wykolejenie się pociągu pocztowego.

Vail, Iowa, 18 grud. — "Overland" pospieszny pociąg pocztowy i pasażerski No. 1, kompanii kolejowej "Chicago & North - Western" wykoleił się dzisiaj o 6 godz. rano z powodu otwartej zwrotnicy. Na torze pozostały tylko obydwie lokomotywy i wagon pocztowy, podczas gdy wagon ekspresowy, trzy sypialne, kombinacyjny bagażowy i dla palaczy, 2 dla turystów i wagon krzesłowy — wywróciły się na strony i potrzaskały się znacznie, zanim pęd pociągu można było zwolnić. W wagonach znajdowało się około 80 pasażerów, z których blizko 30 zostało poranionych, lecz żaden pasażer nie został fatalnie uszkodzonym.

Z Oelwein, Iowa, donoszą, że tuż na południe od miejscowości Fairbank, dnia 17 bm. wieczorem pociąg pasażerski "Chicago & Great Western" kolei najechał na pociąg frachtowy. Lokomotywa pociągu pasażerskiego wskutek tego wyskoczyła ze szyn i skulnęła się 15 stóp w rów; wagony pozostały na szynach. Maszynista Holden został okropnie poparzony parą z lokomotywy. Z pasażerów kilku odniosło poranienia. Kabuza i 3 wagony pociągu frachtowego zostały potrzaskane na drzazgi.

Niezwykłe zaślubiny w Indiana.

Columbus, Ind., 18 grudnia. — Wczoraj wieczorem odbyły się dwa śluby — jakich podobnych nie było nigdy jeszcze w tej tu okolicy. Mistrzem ceremonii był sędzia - pokoju Stader, który węzłem małżeńskim połączył ojca i tegoż córkę, brata i siostrę. Zaślubieni zostali: wdowiec William Bevars z panną Alfą Debush i Russell Debus (brat Alfy) z panną Ellą Bevars, (córką wdowca). Tym sposobem siostra Russella Debus jest zarazem jego macochą. Potrzeba Salamona dla określenia pokrewieństwa nowożeńców względem siebie.

Przyjaciel nauk i oświaty.

Montreal, Quebec, Can., 19 grud. — W. C. McDonald, milionowy fabrykant tytoniu, którego zapisy do tego czasu dla "McGill Uniwersytetu" wynoszą blizko 3 miliony dolarów, w tych dniach podarował dodatkowo $250 000 dla tej samej instytucyi. Z sumy tej, 50 tysięcy jest dla wzmocnienia wydziału prawniczego a 200 tysięcy dolarów dla wydziału naukowo umiejętnego, na który porobił po większej części poprzednie zapisy.

Stan Illinois posiada wszystkie warunki do uprawy buraków i robienia z nich cukru.

Champaign, Ills., 19 grudnia. — Rólnicza stacya eksperymentalna należąca do Uniwersytetu Illinoiskiego wydała wyczerpujący biuletyn o uprawie buraków w Illinois. Biuletyn ten zawiera wszelką informacyę szczegółowo o uprawie buraków, zakładania i prowadzeniu cukrowni i plany dla stacyj na dalsze próby.

Stósownie do tego sprawozdania, przeszło 400 okazów buraków zostało zanalizowanych, a buraki te urosły we 64 powiatach w różnych stronach Stanu i w rozmaitej ziemi. Buraki te uprawiano podług drukowanych instrukcyj a wyborne gatunki wykazują jaki rezultat można osięgnąć gdy się rozpocznie uprawę na należytej skali.

Prezydent Holden, jeden z uczonych, zwiedził Grand Island i Norfolk, w Stanie Nebraska, dla zebrania szczegółowej i specyalnej informacyi co do sposobów i kosztów uprawy na skali kupieckiej. Pod najlepszym zarządem uprawa buraków kosztuje $33 na akier buraków. Dochód wynosi od $80 z akra, pod najlepszymi warunkami, aż na dół do $25 z akra przy niedbałym i nieumiejętnym zarządzie i gospodarce. Nie zastosowanie się do najlepszych sposobów uprawy, przyprawi farmera o stratę zamiast przynieść mu zysk.

Kosztuje około $300 000 na wybudowanie i urządzenie fabryki na małej skali, i potrzeba 4,000 akrów buraków na utrzymanie takiej cukrowni w biegu. To wymaga nietylko wielkiego wkładu kapitału, lecz przyjacielskich stosunków i ostrych pięć-letnich kontraktów. Jeźli zostanie fabryka, tj. cukrownia pobudowana z tak wielkim wykładem, to musi być wiernie wspierana przez otaczającą okolicę i farmerzy muszą nauczyć się gruntownie poprawnych sposobów dla dania wymaganego poparcia zaraz z początku, inaczej obydwie strony stracą pieniądze.

Co do możliwości uprawy buraków w Illinois, biuletyn podaje:

"Dla produkowania buraków cukrowych z powodzeniem potrzeba dobrej roli, stósownego klimatu, podostatkiem węgla, wapna i czystej wody, wielkiego kapitału i dobrej świadomości jak uprawiać buraki. Illinois posiada wszystkie te warunki, z wyjątkiem ostatniego, tj. świadomości dobrej uprawy. Jestto dla nas nowy przemysł, i szczegółów tegoż trzeba się dobrze nauczyć. Jeźli należycie zostanie poprowadzonym, jest dużo w nim pieniędzy do zrobienia, lecz jestto biznes który musi być na wielkiej skali albo też wcale nie rozpoczętym, a jest takim że niepowiedzenie jest straszliwem. Jeźli nasz lud zabierze się do produkowania cukru na seryo i postępować zacznie systematycznie dla wyuczenia się, to można rzec, jest mało Stanów, któreby mogły przewyższyć Illinois w produkcyi cukru".

Dla zachęcenia do tego przemysłu, stacya eksperymentalna będzie dawała instrukcye w uprawie buraków darmo wszystkim tym, którzy zgłoszą się w ciągu tygodnia po zamknięciu Stanowego Instytutu dla Farmerów dnia 24 lutego, oraz stacya wykonywać będzie analizy bezpłatnie.

(Jestto dobra sposobność dla naszych farmerów i ich synów, którzy chcą się nauczyć jak uprawiać buraki cukrowe. Stacya kolejowa jest Cnampaign, Illinois).

Wielki pożar w St. Louis.

St. Louis, Mo., 19 grud. —Rychło dzisiaj rano do gruntu spalił się wielki gmach ze składem jubileryjnym firmy Mermod & Jaccard, no. 401, 403, 404, i 407 North Broadway. Strata na budynku wynosi $150,000 a na jubileryi około $350 000; razem szkoda wynosi pół miliona dolarów. Zapas jubileryi firmy Mermod & Jaccard był największym w całym zachodzie. Gmach był 5 piętrowym i znajdował się w samym środku cząstkowego okręgu miasta. Przyczyna ognia nie jest wiadoma.

Zanosi się znów na strajk w kopalniach węgla w Pennsylvanii.

Pittsburg, 20 grud. — Oznaki są, że wybuchnie znów nowy ogólny strajk gorników gdy się skończy czas teraźniejszej skali płacy dnia 31 grud. Górnicy w okręgu tutejszym zebrali się dzisiaj i uchwalili żądać podwyższenia płacy o 10 centów od tony więcej. Wieczorem pracodawcy zebrali się na tajną sesyę i postanowili nie przystać na żądania górników.

Ostatnia ofiara truciciela żon, Zanoli'ego, została z grobu odkopaną dla rewizyi.

New York, 14 grud. — Wczoraj odkopano trumnę z ciałem ostatniej żony Zanoli'ego, która była mężatką tylko 4 miesiące, i prof. Witthaus, na rozkaz adwokata okręgowego prokuratoryi dokona egzaminacyi zwłok, czy rzeczywiście było dokonane otrucie, czy też zmarła wyzionęła ducha z febry tyfojdalnej, jak certyfikat doktora opiewał. Doktór, który był przywołany do chorej Zanoli'owej wyjechał kilka tygodni temu z New Yorku i obecnie bawi gdzieś w Nowej Szkocyi.

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ

STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Po Kościuszce malował Matejko już tylko jeden wielki obraz. Przedstawia on "Dziewicę Orleańską", Joannę d'Arc, jak po zwycięztwie nad Anglikami prowadzi młodego króla francuzkiego na koronacyę do kościoła katedralnego w Reims, a sama ma widzenie świętych, które jej blizką śmierć zapowiada.

Ale choć wielkich obrazów nie robił, nie przestał Matejko pracować dalej. Miał on w sobie niesłychaną potrzebę i popęd tworzenia, a coraz nowe pomysły rodziły się w jego głowie i zaraz musiały wykonywać się na płótnie. Na szczególną pamięć zasługują rysunki królów polskich, które zrobił dla jednego przedsiębiorcy Niemca, do książki, którą tamten w niemieckim i w polskim języku wydał.

Tyle już zrobił, żeby historyę Polski pędzlem na płótnie uwiecznić w ludzkiej pamięci, a jeszcze nie było mu dosyć. Widział w niej wiele jeszcze innych chwil ważnych i pięknych, ale żeby wszystkie wymalować, musiałby był chyba żyć paręset lat. Więc kiedy nie starczyło czasu na wielkie i starannie wykończone obrazy, robił przynajmniej mniejsze i szybko malowane szkice z dziejów "Cywilizacyi polskiej." Jest ich kilkanaście, a choć to pobieżne szkice tylko, wielką mają wartość jako dzieła sztuki. Pierwszem w tym zbiorze jest "Wprowadzenie chrześciaństwa" przez Mieczysława, potem pierwszy synod Biskupów w Łęczycy, potem pogrzeb Henryka Pobożnego, poległego pod Lignicą w bitwie z Tatarami, Kazimierz Wielki zakładający katedrę we Lwowie, Chrzest Litwy z Jadwigą i Jagiełłą, Elekcya Henryka Walezyusza i wiele innych. Ostatnim jest Stanisław August Poniatowski, wygodnie leżący na kanapie i otoczony pięknie postrojonemi panami i paniami. Matejko umiał sławnie przez postacie ludzi i ich wyraz twarzy oddawać usposobienie, złe lub dobre przymioty Polaków w różnych epokach.

Kościół Panny Maryi w Krakowie potrzebował restauracyi. Zajął się nią osobny komitet pod przewodnictwem ś. p. Pawła Popiela. Ale wtedy nasunęło się pytanie, jak kościół ma być ozdobiony wewnątrz; czy gładko jednostajnym kolorem przeciągnięty, czy różnemi kolorami pomalowany? jak Panny Maryi. Matejko oświadczył się za malowaniem; a przywiązany całą duszą do miasta i do tego kościoła, wziął się zaraz do planów tego odmalowania. Na ogromnych kartach, tej wielkości co różne części ścian w kościele, malował wzory tego, co miało być na ścianach i co tam uczniowie pod jego kierunkiem wykonywali. Kto ten kościół zna, ten z pewnością uważał w Prezbyteryum tych aniołów na ścianach, z których każdy śpiewa jeden ustęp z Litanii do Najświętszej Panny, a wszystkie mają wyraz taki pobożny, tak się modlą gorąco, że patrząc na nich musi się człowiek rozrzewnić.

Warto zaś zastanowić się i zapamiętać, że to wszystko robił Matejko za darmo. Wiele to czasu musiał on poświęcić temu kościołowi, a przez ten czas mógł malować inne rzeczy, które mógłby był sprzedać. Majątku nie miał żadnego, a miał żonę i dzieci. Ta hojność i ofiarność Matejki jest także zdumiewająca i nad wszelki wyraz szlachetna. Na krocie można liczyć wartość tego, co on robił za darmo i darował. "Hołd pruski", "Sobieski", "Panna Marya". Przyjaciołom i znajomym często rozdawał obrazy, kiedy widział, że im się bardzo podobają. Jeden darował samemu Cesarzowi. Było to w roku 1880. Cesarz będąc w Krakowie, chciał widzieć obrazy Matejki i odwiedził go w domu. Malarz na podziękowanie ofiarował Cesarzowi bardzo piękny obraz, przedstawiający podwójne zaręczyny Jagiellonów z Habsburgami: Ludwika Jagiellończyka, królewicza węgierskiego, z Maryą, wnuczką cesarza i znowu jej brata Ferdynanda, późniejszego cesarza, z siostrą owego Ludwika, Anną.

Religijnych obrazów jest mniej, rysunków tylko dużo. Ale są i obrazy, jak Wskrzeszenie Łazarza w kościele w Wiśniczu, Chrystus Zmartwychwstający (darowany ś. p. Arturowi Potockiemu w Krzeszowicach), Matka Boska otoczona świętymi patronami polskimi i inni.

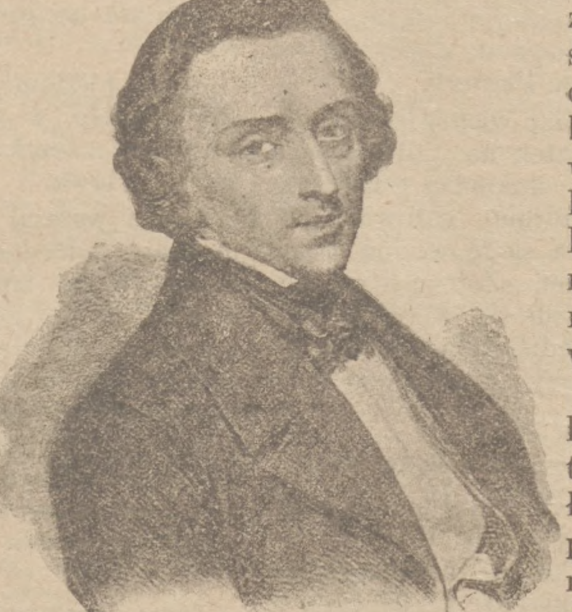
Całe życie wątły i słaby, w ostatnich latach Matejko, wycieńczony niezmierną pracą i zmartwieniami, zaczął bardzo zapadać na zdrowiu. Malował bez ustanku; w roku 1891, na stuletnią rocznicę ogłoszenia Konstytucyi 3-go maja wymalował to ogłoszenie; i znowu ten obraz darował krajowi, do gmachu sejmowego we Lwowie. Innych różnych nie mało. Ostatnią jego pracą, którą śmierć przerwała, jest "Ślub Jana Kazimierza", jak po powrocie ze Szlązka klęczy przed wielkim ołtarzem we lwowskiej katedrze, koronę poświęca Matce Boskiej i przysięga poprawę Polski, a w szczególności poprawę doli ludu wiejskiego. Obraz ten niedokończony, nabyty był przez miasto Lwów.

Umarł Matejko w Krakowie, w tym samym domu na Floryańskiej ulicy, w którym się urodził, 1 listopada 1893 r.

Matejko był największym malarzem, jakiego Polska wydała, a jednym z wielkich, jakich wydał świat w naszym wieku. Ale jako człowiek był on nierównie większy i wznioślejszy, niż jako malarz. Takiej gorącej wiary i pobożności, takiej pokornej zgody z wolą Bożą, takiej cierpliwości i odwagi w nieszczęściach, jak u niego trudno jest spotkać. A tej chrześciańskiej cnocie równa była obywatelska cnota Polaka, miłość ojczyzny, myśl o niej bez wytchnienia i spoczynku, praca na jej ozdobę i chwałę, tęsknota za tem, czem ona była, troska o to czem będzie. Nie może być, żeby takie dusze i takie żywoty nie miały zasługi przed Bogiem i nie ważyły na szali sprawiedliwości i zmiłowania.

Inne sztuki piękne, budownictwo, rzeźba, muzyka, rozwijają się także pięknie i postępują. Jako celniejszych rzeźbiarzy wymienić należy z żyjących: Piusa Welońskiego, Teodora Rygiera, Wiktora Brodzkiego, ze zmarłych Marcelego Gójskiego. Między budowniczymi odznaczają się: Tomasz Pryliński, Sławomir Odrzywolski i Tadeusz Stryjeński w Krakowie. Pierwszy wykonał świetną odbudowę Sukiennic[1]) i plany na restauracyę królewskiego zamku; drugi restauracyę katedry Jagiellońskiej, trzeci plany całkowitej restauracyi kościoła Panny Maryi. We Lwowie Julian Zacharyewicz, twórca ślicznego kościoła panien Franciszkanek i wielu innych budowli i Hochberger, budowniczy gmachu sejmowego.

Z muzyków polskich najsławniejszym był i jest dotąd Fryderyk Chopin (czytaj Szopen) z francuzkiego pochodzenia Polak, warszawiak, zmarły w roku 1849. Cały świat liczy go do wielkich kompozytorów muzycznych, a na wszystkich jego utworach znać, że wyszły z polskiej duszy, takie mają wyraźne piętno narodowe. Po jego śmierci odznaczył się niepospolitym talentem Stanisław Moniuszko, Litwin, który tworzył nawet wielkie dzieła, jak opery (sztuki do teatru, ale nie mówione, tylko śpiewane). Z żyjących muzyków, oprócz wielu doskonałych wykonawców, są i tacy, którzy komponują, tworzą muzyczne dzieła. Władysław Żeleński, dyrektor szkoły muzycznej w Krakowie, Noskowski w Waszawie, stoją między takimi w pierwszym rzędzie. Żeleński posiada szczególną miłość swojej sztuki i nader gruntowną jej znajomość. Oprócz znacznej liczby dzieł mniejszych, cieszących się wielką i zasłużoną sławą, utworzył on dwie opery, Konrad Wallenrod, którego treść jest wzięta z poematu Mickiewicza, był śpiewany z wielkiem powodzeniem we Lwowie i w Krakowie. Druga Goplana (treść wzięta z poematu Słowackiego "Balladyna") jest zaledwo ukończona i jeszcze nie była wystawiona na scenie. Znawcy widzą w niej wielkie piękności.



FRYDERYK CHOPIN.

Tak przebyło się w tym kraju lat trzydzieści. Nie bez trudów, przykrości, pomyłek, ale nie bez pożytku. Kraj postąpił w oświacie, w zamożności, w roztropności i w poważaniu u ludzi. Czy jesteśmy lepsi w sumieniu i w obyczaju, niżeśmy byli, to Bóg jeden może osądzić; ale i tego spodziewać się możemy, bo nasze religijne i duchowe życie nie upada, tylko owszem żywsze jest i silniejsze jak dawniej. Mieliśmy spokój bez zewnętrznych wojen i wewnętrznych zaburzeń, mieliśmy między sobą zgodności i wzajemnej życzliwości dosyć; mieliśmy wolność, a nie nadużywaliśmy jej ani razu. Wielkie to dary Boże: a jeżeli ich nie zmarnujemy, to mogą stać się zadatkiem i podstawą dalszych pomyślności. A jak pomyśleć, że my tu mamy los tak znośny, kiedy nasi bracia o granicę cierpią ucisk i prześladowanie w wierze swojej, we wszystkich prawach swoich, we wszystkich uczuciach swoich, to się serce ściska z żalu nad nimi, ale krzepi się wiarą, że Bóg łaskawy na jednych i nad drugimi się ulituje. Nasz zaś obowiązek strzedz pilnie i wiernie tego co mamy, żyć uczciwie, roztropnie i pracowicie; nie tracić nic z tego co mamy, ale owszem przyrabiać, a pamiętać, że to, co przyrobimy i zyskamy, czy to na zamożności, czy na rozumie, czy na szacunku ludzkim, to ma być zawsze Bogu na na chwałę, a całemu narodowi naszemu na pożytek.

VIII.

W krótkich słowach chcemy jeszcze przypomnieć to, co się w tych czasach, po roku 1863, działo się nie u nas w Polsce, ale w Europie.

Pierwszym takim wypadkiem, ważnym i obfitym w skutki, była wojna Prus i Austryi przeciw Danii, w roku 1864.

Szlezwik i Holsztyn są to dwa małe kraiki, położone w samej północnej stronie Niemiec, nad morzem. Ludność w nich jest niemiecka; należały z dawien dawna do Danii. W roku 1848 Niemcy zaczęli głośniej mówić o silniejszem, narodowem zjednoczeniu swojej Rzeszy i dążyć do większej w Europie potęgi. Wtedy zaczęli też mówić, że Szlezwik i Holsztyn, jako zamieszkały przez Niemców, nie powinien zostawać pod obcem, duńskiem panowaniem, ale powinien być przyłączonym do wielkiej, niemieckiej ojczyzny. Przypominało się to i powtarzało od owego czasu dość często, ale w słowach i pismach tylko: do żadnego wykonania, do uczynku nie przyszło.

Prusy, które oddawna w skrytości tego chciały, żeby Austryę ze związku niemieckiego wyrzucić, a Niemcy całe pod swoją wyłączną przewagę wziąć i trzymać, teraz zmiarkowały, że jest pora i sposobność dobra, żeby się do tego celu zbliżyć. Za środek wybrały i użyły tę sprawę szlezwicko-holsztyńską. Wspomniany wiele razy Bismarck, głowa pruskiego rządu, wymówił sobie wcześnie zgodę Rosyi na swoje zamiary. Podczas powstania polskiego w roku 1863 zawarł z Rosyą umowę, przez którą zobowiązał się pomagać jej i umowy dotrzymał; ale zawarł ją pod tym warunkiem, że Rosya nie przeszkodzi mu w jego zamachu na Danię. Napoleon III, który zawsze głośno wyznawał zasadę, że każdy naród powinien być niepodległym, nie mógł występować przeciw temu, żeby kraje niemieckie przyłączyły się do Niemiec, a wyzwoliły z pod panowania obcego. Anglia nie rada była tej sprawie; bała się nie tyle osłabienia Danii, ile tego, że przez zdobycie tych nadmorskich krajów i portów, Niemcy staną się silniejsze na morzu, a z czasem mogą sobie potężną flotę wykształcić. Ale przekonał się Bismarck świeżo, w sprawie polskiej, że Anglia do śmiałych przedsięwzięć nie skora; i byle się na wojnę i na stratę pieniędzy nie narazić, pozwoli na wiele; nawet na to, co ma za niebezpieczne dla siebie.

Szukały tedy Prusy zaczepki i rozpoczęły spór z Danią o Szlezwik i Holsztyn. Austrya, jako państwo niemieckie, nie mogła zostać obojętną w sprawie, o którą całe Niemcy dopominały się silnie: inaczej byłaby straciła cały u nich wpływ i powagę. Musiała więc łącznie z Prusami wysyłać do Danii zażalenia, upomnienia, wreszcie groźby. Bismarck prowadził swój interes tak zręcznie, że wojna, której pragnął, stała się nieuniknioną. Dania broniła się odważnie i dzielnie, ale prosta rzecz, że połączonym wojskom dwóch wielkich mocarstw, ona mała i słaba, obronić się nie mogła. Była pobita. Przy zawarciu pokoju musiała przyjąć warunki zwycięzcy. Holsztyn i Szlezwik został przyłączonym do Rzeszy niemieckiej, pod wspólną opieką Prus i Austryi.

Ale Prusy miały już swój plan gotowy i wytknięty.

W tej wojnie, razem prowadzonej, miały sposobność przekonać się, że nowe karabiny, któremi one swoje wojsko od kilku lat cichaczem uzbrajały, strzelały nierównie prędzej i celniej, niż karabiny austryackie. To samo spostrzegli jenerałowie austryaccy i zaraz po wojnie złożyli oświadczenie, że należy czemprędzej dać armii broń tego nowego systemu, bo inaczej w jakiejś możliwej przyszłej wojnie armia ta musiałaby być pobitą.

Na tę zmianę broni w wojsku austryackiem Prusy czasu zostawić nie chciały i postanowiły dojść do wojny prędko, im prędzej, tem lepiej.

Wiadomo, że wspólne posiadanie jest najczęściej powodem zatargów i sporów. Tak bywa między prywatnymi ludźmi, tak się stało między temi dwoma państwami. Tem łatwiej, że Prusy oddawna gotowały się do wojny z Austryą i szukały tylko sposobności, żeby ją z Niemiec wyprzeć. Teraz sposobność była dobra: w wojnie wspólnej poznali Prusacy wszystkie słabe strony austryackiego wojska, a lepsze karabiny dawały im wyższość i nadzieję zwycięztwa. Wspólny zaś zarząd nad Holsztynem dostarczał łatwo pożądanego pozoru do zaczepki. Zaczęły się zrazu małe nieporozumienia, potem (z umysłu) ważniejsze zatargi, wreszcie żądania takie, że Cesarz austryacki bez ujmy swego honoru zgodzić się na nie mógł. Zręcznie doprowadził Bismarck do wojny, która wybuchła w r. 1866. Równocześnie Królestwo włoskie, z Prusami w przymierzu i za ich namową, wydało Austryi wojnę. Chodziło mu o przyłączenie Wenecyi, która po wojnie francuzkiej, na mocy traktatu w Villafranca, pozostała przy Austryi. Włochów pobił na głowę Arcyksiążę Albrecht pod Custozzą; a co więcej, flota austryacka, która uchodziła za gorszą od włoskiej, odniosła nad tą świetne zwycięztwo pod Lissą, pod dowództwem admirała Tegetthoffa.

Ale na drugim teatrze wojny, czeskim, z Prusakami, sprawa nie poszła tak szczęśliwie. Cały świat myślał, że wojska austryackie bez trudu w puch rozbiją Prusaków: ze zdumieniem dowiedział się świat, że stało się inaczej. Częścią przez wyższość pruskich karabinów, częścią przez winę austryackich dowódców (Głównie feldmarszałka Benedeka), walna bitwa, stoczona pod Königgraetzem i Sadową (w Czechach), była zupełną przegraną armii austryackiej. Niemal w rozsypce cofała się ona ku Wiedniowi; wojska pruskie szły za nią krok w krok, zajęły całe Czechy. Prusy, które nie liczyły na grzech przeciw Cesarzowi, które teraz było bliskiem wybuchu. Z armią pobitą, z niebezpieczeństwem wojny domowej na Węgrzech, z drugą wojną (choć zwycięzką) we Włoszech, Cesarz Franciszek Józef musiał poddać się smutnej konieczności i zawarł pokój, mocą którego Austrya wystąpiła ze związku niemieckiego. Prusy zostały największą i jedyną w Niemczech potęgą. Włochy zaś, choć pobite na lądzie i morzu, zyskały Wenecyę. Cesarz francuski bowiem ofiarował się służyć za pośrednika pokoju między Austryą a zwycięskiemi Prusami, ale pod warunkiem, że Austrya odstąpi Włochom Wenecyę i uzupełni w ten sposób to dzieło niepodległości Włoch, za którą Francya (na swoją szkodę, jak się później pokazało) walczyła. Oddał tedy Cesarz Franciszek Józef Wenecyę, ale nie zwyciężonym Włochom, tylko Francyi, która ją natychmiast Włochom odstąpiła.

Zmienił się przez te wypadki znacznie dawniejszy stan Europy. Prusy, dotąd najsłabsze z wielkich mocarstw, stały się wielką potęgą. Zostały wprawdzie w Niemczech różne udzielne królestwa i księztwa, ale były teraz pod władzą Prus, które zawarowały sobie dowództwo nad ich wojskami w razie wojny, a całe stosunki Niemców z zagranicznemi państwami prowadziły same. Takie zjednoczone Niemcy zaczęły być groźne dla Francyi, jako potężny a najbliższy sąsiad: a to tem bardziej, że były w przyjaźni z nowo powstałem Królestwem włoskiem i mogły go w potrzebie użyć przeciw Francyi. Mogła ona teraz miarkować, że nie była roztropna, kiedy pozwalała Prusom bez przeszkody napadać na Austryę. Spodziewała się, że wyniknie z tego gorsze osłabienie i rozdwojenie Niemiec, a tymczasem wyszła z tego niemiecka potęga taka wielka, jak od wieków nie była. Wkrótce też pokazało, jak ona była dla Francyi niebezpieczną.

Austrya, wyrzucona ze związku niemieckiego, pozbawiona swoich prowincyj włoskich, zawikłana w spór z Węgrami, który podczas wojny groził nawet powstaniem, była oczywiście osłabiona i musiała całe swoje staranie zwrócić do uporządkowania swego wewnętrznego stanu. Z tych starań wyniknęła ugoda z Węgrami, która zrobiła z nich osobne niemal państwo przy Austryi, z cesarzem Austryackim jako królem. Po zawarciu tej umowy koronował się cesarz Franciszek Józef uroczyście na króla węgierskiego w Budzie, w roku 1866.

Miało więc Królestwo włoskie cały kraj, prócz Rzymu z małym okręgiem, który został przy Papieżu, strzeżony (od r. 1848) przez wojsko francuzkie. Odebrać Rzym, przenieść do niego swoją stolicę, to była teraz główna myśl i cel włoskiego króla, rządu, znacznej części narodu i wszystkich włoskich rewolucyonistów, nieprzyjaciół Wiary i Kośrioła. Parę razy urządzali oni wyprawy na Rzym, ale byli zawsze pobici, czy przez wojsko francuzkie, czy przez papiezkie samo bez pomocy Francuzów (jak właśnie w tym roku 1867). Rząd włoski niby to tych wypraw nie urządzał ani pochwalał i wojska swego na nie wysyłał: bo się bał Francyi i wojny z nią. Szli więc tylko ochotnicy, niby to na własną rękę: a że ich nie było wiele, więc tem się tłómaczy, że wojsko papieskie waleczne, ale na liczbę bardzo małe, mogło ich bić i odpierać.

Ale pomiędzy wojną prusko-austryacką a następną prusko-francuzką zaszedł w Rzymie wypadek wiekopomnego znaczenia. Pius IX widział, że przez cały ciąg naszego wieku rośnie ciągle i wzmaga się zamieszanie w umysłach, nienawiść wzajemna między narodami i między różnemi częściami jednego narodu. Pojęcia się mącą, sumienia i obyczaje się psują. Rządy niektóre nadużywają swojej władzy i krzywdzą, a przez to tracą u poddanych ufność i powagę, zbierają nienawiść. Poddani naodwrót myślą czasem, że przeciw rządom wszystko robić się godzi. Jedni ludzie zbierają ogromne bogactwa na giełdach i przedsiębiorstwach, a sposobami często niegodziwemi i bogactw tych używają na szalone, występne zbytki: drudzy w niedostatku, w nędzy, patrzą na nich z nienawiścią i zazdrością i marzą o tem, żeby te bogactwa odebrać, a podobnych wygód i zbytków zakosztować. Wiara i przykazania Boskie osłabione i sponiewierane. Książki, gazety, naukowe wykłady, szerzą niedowiarstwo i bluźnierstwa, a prawa i rządy pozwalają, bo tego niby wymaga wolność. Jeżeli to potrwa, to ludzie zepsują się tak, że wszelki ład, wszelki pokój będzie niemożliwym, a nastanie powszechna nienawiść i powszechna niedola.

Co można zrobić na to, żeby takie nieszczęście odwrócić? a jeżeli odwrócić się nie da, żeby przynajmniej w tym zamęcie rozumów i pomieszaniu sumień wskazywać i przypominać ludziom (bodaj niektórym), co dobre a co złe, co się godzi a co nie, co prawda a co fałsz?

Tę usługę może ludzkości oddać tylko ten, kto prawdy wiekuiste przez Boga objawione i prawa Boże niewruszone zna, przechowuje i strzeże: kto ich z pomocą Ducha św. naucza: Kościół. Widząc tedy, że wiele się rzeczy w świecie zepsuło, a przewidując, że więcej się popsuć może, zwołał Pius IX do Rzymu Sobór Powszechny, czyli zjazd wszystkich z całego świata katolickich Biskupów, żeby o stanie Kościoła i świeckich społeczeństw radzili i zakon Chrystusa Pana umysłom ludzkim jeszcze raz objaśnili, a w sumieniach ludzkich go utwierdzili.

Soboru Powszechnego nie było od lat trzechset. Ostatni był Trydencki, kiedy Luter oderwał od Kościoła połowę Europy. Jak tedy tą herezyą i odstępstwem, tak teraz Kościół zagrożony był powszechnym duchem niedowiarstwa: a ten nieprzyjaciel, choć nie tak otwarty i głośny jak tamten, nie był od niego mniej niebezpiecznym. Potrzebował więc Kościół wzmocnić się w sobie i bronić; i dla tego zwołał Papież ten Sobór (zwany Watykańskim, bo zbierał się i obradował w kościele św. Piotra, na Watykanie).

Pierwszem dziełem Soboru było określenie i ogłoszenie dogmatu nieomylności Papieża. To znaczy, że kiedy Papież, jako Głowa Kościoła, orzeka coś w jego imieniu w rzeczach wiary i moralności, wspomaga go światłem swojem i łaską Duch św. tak, że mylić się wtedy i w tych rzeczach nie może.

Nie było to nic nowego. Nigdy żaden Sobór ani żaden Papież żadnego artykułu wiary i dogmatu nie wymyślił, nie wynalazł: tylko naukę i wiarę Kościoła, tę samą zawsze, odwieczną i niezmienną, ogłaszał jako taką i dla katolików obowiązującą.

Tak było i w tym razie. Nieomylność Papieża w tem rozumieniu i zakresie zawsze była w kościele wyznawana i nauczana. Tylko nie była dotąd ogłoszona jako obowiązująca; zatem wolno było katolikowi bez grzechu, mieć o niej swoje osobne mniemanie. Po ogłoszeniu dogmatu nieomylności, już się nam to nie godzi i każdy katolik swoje mniemanie w tej mierze poddać musi pod wyrok Kościoła.

Pomiędzy nieprzyjaciółmi Kościoła podniósł się krzyk wielki. Protestanci, schyzmatycy i tacy co żadnej wiary nie wyznają, zaczęli gorszyć się niby z wielkiej pychy papieża, który sobie przypisuje nieomylność, jak żeby nie był człowiekiem, kiedy przecież każdy człowiek omylnym być musi, tylko Pan Bóg jeden nie. Było i katolików dosyć i to bardzo szczerych, bardzo gorliwych, bardzo rozumnych, których ten dekret Soboru zaniepokoił w sumieniu. Nie byli dostatecznie przekonani, czy istotnie nieomylność Papieża była zawsze niewątpliwą nauką kościoła. Niektórzy Biskupi na samym Soborze sprzeciwiali się ogłoszeniu dogmatu: ale oczywiście poddali się, skoro raz większość zgromadzonych uznała i orzekła, że ich zadanie było błędne. Byli i tacy katolicy, nawet kilku księży, którzy po ogłoszeniu tego dogmatu wystąpili z Kościoła. Z takich złożył sobie rząd pruski nową sektę, tak zwanych Starych-katolików, w nadziei, że przez nich odciągnie wielu ludzi od Kościoła. Ale sekta ta, zawsze nieliczna, śmieszna była w oczach i prawdziwych katolików i innowierców i nigdy żadnego znaczenia ani powagi nie miała.

Dla nas zaś, katolików, rzecz jest pewna i jasna jak słońce, że prawdziwie z Bożego natchnienia ogłosił Pius XI tę naukę Kościoła; a wybrał po temu chwilę, w której ogłoszenie to było najpotrzebniejsze. Jest bowiem w tych naszych czasach wiara katolicka podkopywana na całym świecie, tak powszechnie i tak zawzięcie, jak może nigdy przedtem. Podkopywana przez książki, przez pisma, przez nakui, przez prawa wymierzone przeciw Kościołowi, przez otwarte prześladowanie, (to ostatnie w Rosyi), słowem na wszystkie sposoby i wszędzie. Jeżeli tak dalej pójdzie, to kto wie, czy Kościół sam w niejednym kraju nie będzie zupełnie ujarzmiony lub rozbity: czy będą Biskupi, czy będą seminarya i księża? Czy będą nabożeństwa i nauki? A nauki fałszywe i niekatolickie, te z pewnością szerzyć się będą swobodnie i bez przeszkody. Cóż w takim razie katolik pocznie? jak będzie wiedział, czemu ma wierzyć, co prawda, co rzetelna nauka Kościoła? Niejeden, choć dobry, mógłby znaleźć się w niebezpieczeństwie i niechcący nawet zbłądzić. Otóż temu niebezpieczeństwu dusz ludzkich i Kościoła zapobiegło ogłoszenie nieomylności Papieża. Cokolwiekby się złego stać mogło z Kościołem, to Papież gdzieś będzie zawsze; i każdy katolik będzie zawsze wiedział, że to, co ten Papież (choćby sam jeden, bez Kardynałów, Biskupów i doradców), orzeka, to jest prawda, w którą on ma wierzyć; to jest prawo, którego on ma słuchać. Zatem ogłoszenie dogmatu nieomylności było wielkiem zabezpieczeniem jedności Kościoła i jego trwałości, zwłaszcza na przypadek wielkich walk, prześladowań i niebezpieczeństw.

Prowadził Sobór dalej swoje obrady i miał uchwalić wiele potrzebnych zmian i przepisów dla duchownych i dla świeckiego społeczeństwa, kiedy prace jego musiały się przerwać, bo zaniosło się na nowe, ważne, groźne w Europie wypadki.

Francya, jak zobaczyła w swojem najbliższem sąsiedztwie potężne, zjednoczone Niemcy, zamiast dawnych, słabych, zaczęła się obawiać. I rząd i naród czuł się niepewnym, był niespokojny o swoją przyszłość. Przeciwnicy cesarskiego rządu, a było ich wielu, zaczęli śmielej podnosić głowy i głosy, szemrać, oskarżać cesarza o złą politykę. Cesarz sam niespokojny, stracił dawną zimną krew i ufność w siebie: zaczął się chwiać w postanowieniach, nie wiedział co począć. Myślał, że jedna rzecz uspókoiłaby umysły, a jego i syna po nim zabezpieczyłaby na tronie, to nowa wojna, zwycięztwo, chwała — i jeżeli się uda — posunięcie granic do Renu. O takiej wojnie myślał Napoleon III na przyszłość, ale się do niej nie kwapił, przyspieszać jej nie chciał.

Z tego usposobienia umysłów we Francyi skorzystał zręcznie Bismarck. Wiedział dobrze, że podówczas siły wojenne Prus były większe, niż siły Francyi: za kilka lat, jak Francya popracuje nad naprawą swego wojska, mogłoby być inaczej. Postanowił zatem wywołać wojnę prędko. Jak przed kilkoma laty Austryę, tak teraz Francyę stopniowo i nieznacznie drażnił, wyzywał, stawiał jej żądania upokarzające, których ona przyjąć nie mogła, aż ją doprowadził do tego, że wypowiedziała Prusom wojnę (w lipcu roku 1870).

Nikt nie przypuszczał, żeby Prusacy mogli pobić Francuzów. To wojsko, które zwyciężało tylu różnych nieprzyjaciół, zdawało się być niezwyciężonem. W jednej walnej bitwie Fracuzi pobiją w puch pruskie wojska, a potem bez przeszkody, w tryumfie, w kilkunastu dniach dojdą do Berlina! Takich wiadomości czekano z dnia na dzień: przyszły inne.

Stan wojska francuskiego, jego uzbrojenie i zaopatrzenie były (jak się pokazało) zaniedbane; zarozumiałość i pewność zwycięztwa za wielka, przezornej ostrożności nie dosyć; jenerałowie po większej części nie tak dzielni i sprawni jak pruscy... W chwili, kiedy oczekiwano wieści o zwycięztwach francuzkich, dowiedziano się, że pierwsze spotkania były szczęśliwe dla Prusaków. W kilka dni później, już nie małe spotkania, ale wielkie bitwy, pod Gravelotte, pod Reichshofen były przegrane; Alzacya (francuska prowincya nad Renem położona z niemiecką ludnością) cała zajęta przez wojska niemieckie. Armia francuska pobita, upadła na duchu, źle dowodzona, ustępowała. Cesarz i jenerałowie stracili głowę i w tem cofaniu wepchnęli się w kąt między niemiecką a belgijską granicą. Tu 2-go września 1870 pod Sedanem odbyła się bitwa ze straszną Francyi klęską. Wojsko pobite do szczętu, w rozsypce: cesarz Napoleon III oddał się w niewolę królowi pruskiemu. Wojska pruskie miały drogę otwartą do samego Paryża.

W Paryżu rozpacz, popłoch. Nieszczęścia przypisywano złym rządom cesarza. Skorzystali z tego jego przeciwnicy, żeby zaprowadzić swój rząd. Bez oporu ogłosili cesarza za odpadłego od tronu, a obwołali Rzeczpospolitą. Cesarzowa, która w nieobecności męża sprawowała rządy, musiała potajemnie uciekać za granicę. Nowy rząd rozesłał posłów z prośbą o pomoc, o ratunek do Anglii, do Austryi, do Rosyi, do Włoch, wszystko na darmo. Wojska niemieckie zbliżały się bez oporu ku Paryżowi, a po drodze dopuszczały się okrucieństw wołających o pomstę do Boga. Wojna jest sroga rzecz, i łez, ucisków, nieszczęść, niesie w sobie bez liku. Ale do tych, które bój z sobą koniecznie przynosi, dodawać inne, niekonieczne, to jest okrucieństwo i zbrodnia i wstyd ostatni dla wojska, które je popełnia, dla narodu, do którego to wojsko należy. Prusacy zabijali bezbronnych, podpalali wsie, w których myśleli, że się jakie niedobitki Francuzów ukryły, bagnetami wpychali w ogień uciekające kobiety i dzieci, mordowali w pień ludność modlącą się w kościele (naprzykład we wsi Bazeilles). Rabunek uważali za prawo żołnierza i rabowali też bez wstydu i miłosierdzia, co na drodze spotkali, od najbogatszego pałacu wielkiego pana do najuboższej zagrody wieśniaka.

A tymczasem we Włoszech dokonał się zabór Rzymu. Wiadomo, że Napoleon III trzymał w nim załogę francuską dla obrony posiadłości papieskich. Ale gdy cesarz upadł, rząd republikański zaraz to wojsko do Francyi odwołał. Potrzebował go w niebezpieczeństwie dla obrony kraju, to prawda: ale rad był z tego pozoru, bo w nienawiści swojej do Kościoła, pragnął upadku resztek władzy świeckiej papieża. Spodziewał się prócz tego, że tem pozwoleniem na zajęcie Rzymu okupi sobie pomoc Włoch, a przynajmniej ich życzliwość: w najgorszym razie pokój z ich strony, (była bowiem obawa, żeby Włochy w przymierzu z Niemcami nie napadły Francyi od południa). Dość, że Francuzi wyszli z Rzymu, a niebawem weszli do niego Włosi (20 września 1870), po krótkim oporze wojska papieskiego, któremu Pius IX kazał stoczyć walkę dla formy, iżby było wiadomem, że praw Kościoła broni i że mu się dzieje gwałt. Król włoski, Wiktor Emanuel, wjechał do Rzymu i osiadł w papiezkim pałacu na Kwirynale, a Rzym ogłosił stolicą swego państwa. Papieżowi pozostał tylko jeden pałac watykański przy kościele św. Piotra. Za bramami tepo pałacu zaczyna się panowanie królewskie. Nigdy też od owego dnia Pius IX, ani jego następca Leon XIII za te bramy nie przeszedł, dając przez to całemu światu do poznania, że tego panowania nie uznaje i w żadną z nim styczność wchodzić nie chce.

Wojska niemieckie były już blisko Paryża. Rząd nowy, republikański przeniósł się do miasta Tours (w środku Francyi) potem jeszcze dalej do Bordeaux (na samem południu). Zbierał nowe pułki, wydawał odezwy, zagrzewał do obrony. Tu i ówdzie walczyli Francuzi bardzo walecznie, ale bez skutku. Paryż gotował się do oblężenia. Jakoż niebawem osadziły go do koła wojska niemieckie. Wszystkie okolice były w ich ręku: dowóz żywności do miasta niemożliwy. Król pruski stanął główną kwaterą w Wersalu, mieście o parę mil od Paryża odległem, gdzie przed wielką rewolucyą mieszkali francuscy królowie. Paryż, ufortyfikowany oddawna, a teraz na prędce świeżemi szańcami opatrzony, bronił się po bohatersku. Załoga wojskowa i mnóstwo ochotników z ludności, wytrzymywali i odpierali wszystkie szturmy; czasem z powodzeniem mogli wykonać jaką wycieczkę. Niemniej od wojska bohaterską była ludność miasta, prawie dwa miliony głów, znosząca bez skargi, bez szemrania, z odwagą i cierpliwością budującą wszystkie smutki, niewygody, niedostatki i głód. Zapasy żywności, jakie były w mieście, były obliczone i rozdzielone na tę ogromną liczbę głów. Każdy dostawał zrana to, co mu na dzień musiało wystarczyć i chodził po to do miejskich urzędów, które w każdej części miasta żywność tę rozdawały. Niebawem zaczęły się zapasy przebierać. Wtedy radzono sobie zabijaniem koni, psów, kotów, szczurów: zarznięto i zjedzono wszystkie dzikie zwierzęta chowane w menażeryach (lwy, słonie, tygrysy, niedźwiedzie i t. d.) Zabrakło i opału! Zima była sroga, grudzień i styczeń: a Paryż nie miał węgla ani drzewa. Zabrakło i światła: nie było z czego wyrabiać gazu i po zachodzie słońca miasto brodziło w ciemnościach.

A kiedy tak działo się w Paryżu, Niemcy obchodzili swój tryumf w Wersalu i dokonali tego, o czem niedawno ani marzyć nie śmieli. Od zniesienia dawnego Cesarstwa niemieckiego (za Napoleona I, w roku 1802) bolało ich to, że cesarską koronę stracili; a Prusy zawsze w skrytości ducha o tem przemyśliwały, żeby ją odzyskać, ale nie dla Austryi (która ją niegdyś nosiła), tylko dla siebie. Zdawało się to rzeczą zupełnie niemożliwą, zuchwałem, prawie niedorzecznem marzeniem. Ale teraz, kiedy Francya pobita, kiedy jej nikt w Europie nie bronił i nikt sprzeciwiać się nie mógł, teraz była chwila po temu. Na wezwanie króla pruskiego zjechali się książęta niemieccy do Wersalu i tam król bawarski w imieniu wszystkich prosił króla pruskiego, żeby wskrzesił dawne cesarstwo i sam włożył cesarską koronę. Stało się to w pałacu dawnych królów francuskich, w dawnym przybytku chwały, na większe Francyi upokorzenie, na tem większy tryumf, zwycięzcy.

Oblężony Paryż bronił się i cierpiał przez cztery blisko miesiące. Spodziewał się to zwycięztwa wojsk, jakie jeszcze w kraju były i odsieczy: to pośrednictwa państw zagranicznych. Jedno i drugie zawiodło. Głód był już bliskim, a prawie zaczętym. Na domiar nieszczęścia wichrzyciele, którzy się za przyjaciół ludu a miłośników ojczyzny udawać lubią, a naprawdę o własnem tylko wyniesieniu i zbogaceniu myślą, zaczęli w nieszczęśliwem mieście podnosić zaburzenia, rozruchy, grozić pożami i rzeziami. Zewnętrznego nieprzyjaciela odpierać, a z wewnętrznym walczyć, już paryska załoga nie mogła; od tego nowego niebezpieczeństwa ludności obronić nie byłaby zdołała; ani też od głodu, który zaczął już na dobre zaglądać. W końcu stycznia roku 1871 Paryż kapitulował: nastało zawieszenie broni. Prusakom tę sprawiedliwość trzeba oddać, że nie urągali już Francuzom ani ich upokarzali. Wojsko ich raz tylko przeszło przez niektóre ulice Paryża i wyszło; nie zajmowało miasta wcale, zostało w okolicach.

(Dokończenie nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję swej żony Maryanny Pniewskiej liczącej 30 lat i synka mego 9 letniego Ż na o dessza odemnie w wtorek 16go Listopada i ma przebywać w Chicago. Oboje mają szare oczy i blondyni. Ktoby o nich wiedział niech doniesie pod adresem:

Jan Pniewski
c. o. Paweł Skonieczka,
200 Cleaver St.
Chicago Ill.
(49 — 51)

Poszukuję Michała Osińskiego, który 6 lat temu wyjechał z Chicago do Alpena, Mich., Cztery lata temu pisał list do swego ojca po pieniądze. Od tego czasu nie ma o nim żadnej wiadomości.

Kto o nim wie lub on sam niechaj doniesie pod adresem:

Józef Osiński,
Mecosta, Mich.
49 — 51

Poszukuję Michaliny Sumrackiej i Władysława Jaroszkiego. Niechaj przyślą swój adres.

Francciszka Sumracka,
Roans Prairie,
Grimes Co. Tex

Poszukuję miejsca za gospodynię na probostwie. Adresować:

Wędołowska,
46 Ingraham Str.
L. E. K U. Chicago Ills.
(50 — 1),

Poszukuję moich kolegów Kazimierza i Władysława Kilarskich, pochodzących z Muszyny, pow. Nowy Sącz. Mają przebywać w Chicago. Starszy ma mieć sztor rymarski Ktoby o nich wiedział lub oni sami niechaj piszą do:

J. M. Jedrzejowski
L B 55 Brookston,
Forest Co. Pa.

Poszukuję w ważnym interesie mojego brata Józefa Barana, pochodzi z Galicyi, pow Misko. Ktoby wiedział o nim lub on sam niechaj doniesie pod adresem:

Kazimierz Baran
405 R. R. Str
Oil City, Pa.

Poszukuję mojego stryecznego brata Jana Kromkowskiego. Pochodzi z Tarnowa, W. Ks. Poznańskiego z pod Janowca. Wyjechał ze Starego Kraju 15 lat temu i ma przebywać w Michigan City, Ind.

Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresemt

Antonina Wierzalewska
(ur Kromkowska)
707 Union Str.
South Bend, Ind.

Poszukuję brata mego Jana Malika. Pochodzi z Galicyi ze wsi Tylki, p. Krościenko nad Dunajcem, pow. Nowotarski. Jest już 6 lat w Ameryce Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj pisze do:

W. Malik, L. B. 36, Brookfield, Conn.

Poszukuję moich kolegów Teofila Shincler i Jana Narak. Upłynęło 5 lat jak razem przyjechaliśmy z Londynu do New York. Później wyjechał do Philadelphia Ktoby o nim wiedział lub on sam niech doniesie pod adresem:

M. Klemczewski.
Cold Spring on the Hudson,
N. Y.

Poszukuję moich dwóch braci Józefa Narkiewicz, przybywał w Nanticoke Pa, i Władysława Orchowskiego, który przebywał w Scranton, Pa Pochodzą z gub Suwałki: Niech się zgłoszą do:

Franciszek Narkiewicz,
Borland, Pa.

Poszukuję brata ciotecznego Jana Burkota. Pochodzi z Galicyi, pow. Gorlice, wieś Lipinki. Wyjechał w Kwietniu z Amsterdam i nic nie doniósł o sobie. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:

Michał Brszcz,
Cor. Milton & 2 ave.
Amsterdam, N.Y.

Poszukuję Franciszka Krawiś Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:

Martin Kosmatka
Marysvi'le. Mont.

Poszukuję mojej siostry. Anny Walawynder Pochodzi z Galicyi, pow, Łańcut, gm Biedaczowo. Jest w Ameryce 2 lata i mieszkała najprzód w Brooklyn a potem pojechała do Pennsylvanii. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech doniesie pod adresem:

Agnieszka Walawynder,
L. B. 22, Glenville, Conn

Poszukuję swojego kolegi Walentego Pawlikowskiego. Pochodzi z Nowego Targu, Galicyi. Ktoby o nim wiedział lud on sam niechaj doniesie pod adresem:

Ignacy Batkiewicz,
Chicopee. Mass.

Poszukuję brata mego Jana Gładysz, rodem z Taryny, zaboru austryackiego. Wyjechał z Lawrence Mass. d. 29 List r. b. udając się do Lynn, Mass. W drodze zginął. Jest on tylko 4 tygodnie w Ameryce Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:

Stefan Gładysz,
9 Cooper St., Lynn, Mass.
(51-1)

Poszukuję swych wujów Józefa i Juliana Szmid. Pochodzą z pod Prusaka, ze wsi Górzyna. Przyjechali do Ameryki przed kilkunastu latmi i niemam o nich żadnej wiadomości.

Teofil Ronewicz.
TYLER,
(51—1) Clearfield Co., Pa.

☞ Pan Jan Biernacki z Bridgeport, Conn., donosi nam iż rozruchy nie były przy polskim kościele lecz przy słowiańskim.

CHICAGO.

Aldermanom nie udało się złowić extra $1500 na rok dla siebie. Zaledwie rada miejska uchwaliła sobie "sekretarzy" z pensyą po $1500 dla sekretarzy, kiedy wyszło na jaw, że aldermani nie będą mogli mianować sekretarzami kogo sobie życzą, tylko muszą przyjmować takich, którzy złożą egzamin "służby cywilnej" (civil service examination). Gdy się o tem przekonali nasi ojcowie miasta, "pospuszczali nosy na kwintę" i teraz nie życzą sobie żadnych sekretarzy, albowiem mogłoby się zdarzyć, że taki sekretarz — nie wiedzieć coby to za jeden był — mógłby się wywiedzieć o wszystkich tajemnicach tych naszych aldermanów, którzy na pensyi $3 na tydzień stawają się w paru latach bogaczami. Gdyby to aldermani mogli mianować sekretarzami swymi takich jakichby sami naznaczyli, byłoby co innego, lecz sekretarze ze służby cywilnej nie przypadają do gustu. Aldermani gorąco sobie życzą, ażeby burmistrz Harrison położył swoje veto na uchwalonym ordynansie co do sekretarzy.

— **Wozy będą droższe.** W środę przeszłego tygodnia w hotelu Victoria odbyła się konwencya członków "Narodowego Stowarzyszenia Fabrykantów Wozów w Stanach Zjednoczonych" i na posiedzeniu uchwalono podwyższyć ceny wozów. Zjechali się przedstawiciele wszystkich największych fabryk wozów w Ameryce. Obrani zostali na rok następny ci sami urzędnicy, a którzy są:

Prezydent W. C. Nones, z Louisville, Ky.

I Wice-Prez., Fr. Slosson, z Kenosha, Wis.

II Wice-Prez., O. W. Johnson, z Racine, Wis.

Sekretarz i Skarbnik, H. M. Kinney, z Winona, Minn.

— **Boldenweck, prezydent** Komisyi Drenażowej, która buduje kanał a który połączy wody jeziora Michigan z wodami zatoki meksykańskiej za pomocą rzek Illinois i Mississippi, oznajmił w tych dniach, że kanał zostanie ukończonym w r. 1899 Częścią zadania ogromnego tego przedsięwzięcia, które gdy ukończone kosztować będzie około 35 milionów dolarów, jest wygłębienie i rozszerzenie rzeki chicagoskiej.

— **W przeszłym tygodniu** skończył się sezon nawigacyjny na jeziorach. Charakterystycznem jest to, że z liczby przeszło pół miliona pasażerów, które tutejsze kompanie parowcowe przewiozły od i do Chicago, ani jeden nie utracił życia. Jest to nie zwykły "record."

— **Przeciw składom departamentowym.** W środę przeszłego tygodnia miasto rozpoczęło proces przeciw firmom departamentowym: "The Fair", "Siegel, Cooper & Co." i "Boston Store" dla przekonania się o legalności ordynansu, który rada miejska tego roku na wiosnę uchwaliła.

— **Petycya obywateli** do miasta dla zakupienia "Union" parku na własność miasta. Burmistrz Harrison odebrał podpisaną przez 2000 obywateli, która prosi zarząd wykonawczy miasta Chicago o przychylenie się do ordynansu aldermana Duddleston'a. Ordynans ten upoważnia miasto do zakupienia "Union" parku od spadkobieroów Johnston i Hayes za sumę pół miliona dolarów na zupełną własność miasta. Park ten został podarowany miastu jedynie pod warunkiem używania go za park, a nie na żaden inny cel. Jeźliby park miał zostać użytym na co innego, wtenczas tytuł własności do gruntu ma przejść na własność spadkobierców-donatorów. Ponieważ miasto ogląda się za nowem miejscem dla pobudowania ratusza a najstósowniejszym sztukiem ziemi jest "Union" park, więc podpisujący petycyą proszą miasto, ażeby spadkobierców Johnston'a i Hayes'a (byłych właścicieli gruntu), spłacić sumą $500,000. Burmistrz przyjmując petycyą, wyraził się, że się dobrze zastanowi nad takową zanim stanowczo się oświadczy.

— **22 koni ofiarami** płomieni. — W sobotę rychło rano spaliły się stajnie Józefa Badenoch, pn. 250 W. 65-ta ul., i w płomienlach zginęło 22 koni. Cztery konie wyratowali policyanci policyanci Fradley i Cole od Englewood stacyi, którzy najpierwsi spostrzegli pożar. Innych koni nie mogli wyratować, bo na żaden sposób nie chciały się dać wyprowadzić. Ogólna strata wynosi $2 000.

— **Zastrzelenie rabusia.** W piątek około 10 g. wieczorem policyant William Russel, od Desplaines ul. stacyi za strzelił rabusia, za co został promowany na sierżanta przez szefa policyi Kipley.

Russell wraz z kolegą policyantem Gardner zauważyli, że dwóch podejrzanych ludzi kręci się w okolicy W. Van Buren i Green ul. Schowali się za dom i postanowili czekać, co zamierzają podejrzane indywidua uczynić. Niedługo czekali, albowiem po kilku minutach zobaczyli, jak obydwaj rzucili się na przechodnia — który, jak się później dowiedziano, nazywa się Andrew Young i zatrudniony jest u firmy "Montgomery Ward & Co." Wtedy policyanci wyskoczyli z ukrycia na pomoc napadniętemu, zaś rabusie widząc, że zdąża ku nim policya, puścili się w ucieczkę, każdy obierając inny kierunek. Policyant Russell popędził za jednym a Gardner za drugim. Russell strzelił dwa razy z rewolweru w powietrze, chcąc zastraszyć złoczyńcę i przytem wołał, ażeby się poddał. Rabuś jednak jeszcze tem prędzej począł uciekać i wtedy Russell wziął zbiega na cel i trafił tak dobrze, że rabuś runął na ziemię przesyty kulą przez piers. Russel następnie pobiegł na pomoc Gardner'owi ścigać drugiego łotra i tego nareszcie pochwycili czającego się w drzwiach składu zamkniętego. Po rozbrojeniu go policyanci udali się do budki policyjnej i przywołali patrolkę, na którą zabrali uwięzionego oraz rannego rabusia. Ten ostatni wyzionął ducha zanim wóz przyjechał do szpitala powiatowego. Zmarły rabuś nazywał się Hicks, drugi zapakowany do więzienia, John Wilson.

— **Mniemany "gwiazdor"** przyczyną przejechania chłopca na śmierć. Przeszłego czwartku po południu Johnnie Schmidt, chłopak mający lat 12, mniemał że widzi gwiazdora idącego ulicą Lincoln avenue, blizko Marianna i przywoławszy towarzysza, puścili się oboje za "Santa Claus", naprzykrzając się o prezent jaki. Mniemany "gwiazdor", pan w podeszłym wieku z siwą brodą i wąsami, wyglądający jak prawdziwy gwiazdor, z początku nie zważał na natręctwo chłopców, lecz potem począł ich gonić. Schmidt uciekając pobiegł naprzeciw szybko pędzącego wagonu elektrycznego i został przejechany na śmierć. W zamieszaniu ów stary pan czem prędzej się ulotnił. Policya go teraz poszukuje, ażeby służył za świadka przed sądem koronera.

— **Przygody farmerów** minnesockich w Chicago. — George Ulmacher i syn jego Frank, przybyli do miasta naszego w piątek z St. Cloud, Minn. Mieli ze sobą dużą rolę pieniędzy. Wstąpili do salunu przy narożniku Congress i State ul. i gdy zapijali, zapoznali się i poczęli grać w kości z trzema "grzecznymi" młodzieńcami. Dla okazania, że grają w dobrej wierze, starszy Ulmacher wyciągnął rolę pieniędzy i położył ją na kantorze, mówiąc, "że przyzwyczajony jest tak czynić, gdy gra w swoich stronach." Nagle ręka jednego z "grzecznych" młodzieńców spadła na pieniądze jak orzeł na zająca.

Wywiązała się bijatyka, albowiem Ulmacher i syn jego jeszcze nie stracili przytomności z picia. Barkiper wtedy zawołał jakiegoś człowieka w salunie, mówiąc, żeby całą gromadę aresztował. Człowiekiem tym był "Pete Duffy" i ten natychmiast podszedł ku farmerom i "grzecznym" młodzieńcom i powiedział, że są aresztowani.

"Jestem policyantem" rzekł do nich.

I mniemany policyant wyprowadził wszystkich przed salun. Tutaj kolega "Pete'a" nazwiskiem Patryk Looney zbliżył się i oznajmił, że także jest policyantem. Następnie pociągnął Ulmacherów na stronę i powiedział im, że jeźli nie opuszczą miasta, to ich zapakuje do kozy. Farmerzy natychmiast przyrzekli odjechać sobie do domu, wyrzec się przejażdżki do Florydy — dokąd zamierzali jechać — i pozostawić zagrabione im $80. W towarzystwie Looney'go puścili się do dworca Illinois Central kolei i tutaj wpadli w oko detektywom stacyjnym Cronin i Fitzgerald. Ci — mniemając, że Looney chce wyprowadzić farmerów na wybrzeże jeziora i tam obrabować lub oszukać — przyaresztowali wszystkich trzech. Później detektywom udało się aresztować Duffy'go, Jerzego Mortimer i James'a Mullegan — i wszyscy czterej są teraz w kozie za kradzież i oszukaństwo.

Ponieważ Ulmacherowie nie mieli żadnych więcej pieniędzy na zapłacenie hotelu, więc musieli udać się na nocleg do Harrison ul. stacyi policyjnej.

— **Samobójstwo milionera.** W piątek wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Jakób Weil, jeden z najlepiej znanych tutejszych kapitalistów i posiedzicieli realności, w swym ofisie pn. 144 La Salle ul. Przyczyną targnięcia się na własne życie była rozpacz, że najulubieńszy syn Leo D. Weil został uznany obłąkanym w sądzie powiatowym 8 tygodni temu i od tego czasu znajdował się w domu obłąkanych w Elgin.

— **W niedzielę po południu** gdy zmrok wieczorny nastawał, umarł nagle na chorobę sercową Washington Hesing, redaktor dziennika "Illinois Staats-Zeitung" w swych apartamentach pn. 235 Michigan ave. Hesing urodził się 1849 r. w Cincinnati. Po ukończeniu szkół zajął się dziennikarstwem i brał żywy udział w polityce. Za prezydentury Clevelanda (drugim razem) był pocztmistrzem tutejszym, z którego to urzędu podał się na kandydaturę na burmistrza miasta. Chociaż miał wielu przyjaciół, dostał tylko około 16,000 głosów przeciw 144 000 rzuconym dla Harrisona, obecnego naszego mera. Porażkę tę wziął sobie bardzo do serca i jest mniemanie doktorów, że w nie małej wierze takowa przyczyniła się do ujemnego wpływu na jego zdrowie. Do śmierci był prezydentem "Illinois Staats-Ztg." kompanii. Zmarły był typem niemieckiego Amerykanina.

— **"Fair" ajryski przyniósł** $40,000 czystego dochodu, który zostanie użytym na pobudowanie hali dla irlandzkich - Amerykanów pod tytułem "Emmet Memorial Hall."

— **George Kennan, sławny** podróżnik syberyjski, przyjechał do Chicago i stanął w Leland hoteiu w niedzielę.

— **Schwytani na gorącym** uczynku popełniania rabunku. Policyant John Mahoney, od Desplaines ulicy stacyi, w niedzielę wieczorem przyaresztował dwóch złoczyńców przed domem pn. 23 Macalister place na gorącym uczynku rabowania Henryka Becker, z pn. 234 Park ave., któremu już zabrali $7 w pieniądzach i złoty zegarek. Policyantom udało się jednego pochwycić a drugi uszedł. Becker został mocno pobitym.

W sobotę wieczorem następująca napaść rabunkowa wydarzyła się, jak doniesiono do policyi. W składzie trzewików w bezmencie No. 349 Clark ullca, wieczorem do męża swego przyszła pani Barney Adenberg i oboje wyczekiwali na kupców aż do późnej godziny. O g. 11:30 naraz do składu weszło czterech mężczyzn, niby dla poczynienia zakupień. Jednego z nich pani A. spostrzegła na gorącym uczynku kradzenia pary trzewików i przytrzymała go, jednocześnie wołając, że to rabusie. Spłoszeni trzej inni czemprędzej wybiegli i zniknęli w dali na ulicy, podczas gdy czwarty, który kradł, rzucił się na panią Adenberg i straszliwie ją pobił pięścią a gdy bezprzytomna padła na podłogę, kopał ją nogami. Następnie zanim mąż nadbiegł żonie z pomocą, wyskoczył przez okno, przyczem pokaleczył się znacznie. W tej chwili nadbiegł policyant i schwytał go. Nazywa się James Humpson.

— **Wyprawa armii farmerskiej** na złodziejów siana. W niedzielę rychło rano ośm farmerów i parobków z farmy John'a O'Hearn, w Cicero, uzbrojonych we flinty, widły, pałki i szprychy od wozu, wybrało się na stoczenie bitwy ze złodziejami, którzy kradli siano. Armia ta nie długo potrzebowała maszerować, bo schwytała w jednej stajni dwóch złoczyńców i tych pokonawszy, z wielką paradą przyprowadziła do stacyi policyjnej w przedmieściu Austin. Złodzieje podali swoje nazwiska i adresy jako: Daniel Kelly, z pod No. 413 West Randolph ul. i Frank Zeman, nar. Turner ave. i 26 ul.

Złodzieje ci wybrali się na farmy w wielkim wozie i nocną porą kradli farmerom siano. Zwycięzka armia farmerska z tryumfem powróciła do swych stron i porozchodziła się z zadowoleniem do swych pomieszkań.

— **Ogień w polskiej** dzielnicy w South Chicago. — W niedzielę rychło rano, bo o g. 4-tej, płomienie pochłonęły pięć dwu piętrowych domów mieszkalnych na południowo-wschodnim narożniku Superior ave. i 83 ul. w South Chicago. Czternaście familij polskich, liczące przeszło 75 dusz, musiało ratować się ucieczką w lekkiem odzieniu. Płomienie rozniosły się tak szybko, że nikt nie zdołał nic z domów wyratować. Pogorzelcami zajęli się sąsiedzi.

Ceny Targowe.

Chicago, 21go grudnia, 1897.

Pszenica	
Na Grudzień	1.00—1.02
Na Maj	92½—94⅛
Zimowa No. 2 czerwona	99½—1.01
" No. 3 "	93—95
Latowa	
" No. 1	1.00
" No. 2	89—90
" No. 3	87—96
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	28 30
No. 2 żółta	27—27½
Owies, buszel	
No. 2. biały	—24½
Żyto, buszel	
No. 2.	—46½
Jęczmień	28—38
Wieprzowina, 100 funtów	8.95—9.00
Smalec,	4.80—4.82½
Żeberka,	4 57½—4.67½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.18—1.22
tymotka	2.00—2 60
koniczyna	—5.30
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No 1	8.00—.850
No. 2	6.50—7.00
No. 3	5.00—6.00
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.50—6.00
No 3	4.50—5.00
No 4	3.50—4.00
Słoma	5.75—6.00
Ospa (bran)	9.75
Jarzyny:	
Kapusta, 100 głów	2.50—3.00
Cebula beczka	50—1.00
Selera, pęczek	8—15
Redyski, 12 pęczków	—10
Ogórki, tuzin	75—100
Kalafiory, crate	1.75—2.00
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9
No. 2, " "	8
Cielęce No. 1	11
" No. 2	9½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,500 funtów	5.30—5.50
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.90—5.30
Dobre	4.40—4.85
Zwyczajne	4.00—4.35
Texaskie byki	3.60—4.35
Dobre krowy	2.75—3 70
Cielęta	4.25—6.50
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.45—3.50
Zwyczajne	3.35—3 45
Asortowane, 140 do 180 funtów	3.47½—3.52½
Biedne	1.75—3.35
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.30—4.65
Zachodnie	4.15—4.50
Jagnięta zwyczajne	4.00—4.30
Wyborne jagnięta	5.50—6.15
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka: Pszenna zimowa patent	4.60—4.80
Clears	3 80—4.00
Spring patents	4.00—4.20
Piekarska, worek 196 ft.	3.40—3 75
Żytnia miech	2.40—2.60
Masło:	
Creamery, funt.	21
Dairy	19
Packing	—12
Łój, funt	2¾—3¼
Drób zabity:	
Kury funt	6—6½
Kaczki	7½—8
Indyki	11
Gęsi	8
Kuropatwy, tuzin	—6.00
Przepiorki,	1.00—1.25
Dzikie kaczki,	1.50—10.00
Bekasy	1.25—1.50
Szynki sarny, funt	12—13
niedźwiedzia	12—13
Zające, tuzin	50—1.75
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Pomarańcze, case	3.00—3.25
Cytryny, pudło	2.50—3.50
Jabłka Beczka	2.00—6 00
Gruszki, 40 funtów	1.85—2.00
Borówki, beczka	6.00—7.00
Ser: Young America	8—8½
Twins	7¾—8
Brick	10—10½
Szwajcarski	10½—10¾
Limburger	10—10½
Jaja, tuzin	11—20
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8—8½
Dobra	7 7½
Cienka	—6
Kartofle	
Burbanks buszel	57—58
Słodkie kartofle becz.	2.00—2·50

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 411 węborów masła; sprzedano 180 węborów po 21 c. funt.